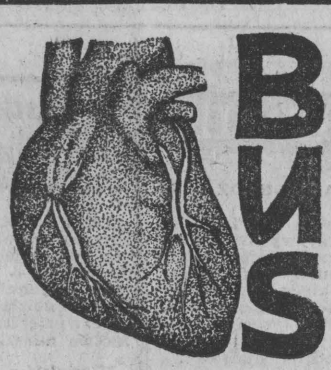


Gdzie są groby naszych bliskich?

str. 3

ZWIERZENIA SZALIKOWCA

str. 4



str. 6

Uświęcanie krajobrazu

str. 4-5

A. ZIELIŃSKA CIEŃ SYBERII

str. 5

Spotkanie Cz. Kiszczak - L. Wałęsa

W dniu 2 marca 1989 r. w Warszawie odbyło się spotkanie gen. broni Czesława Kiszczaka z Lechem Wałęsą. Uczestniczyli współprzewodniczący zespołów roboczych „okrągłego stołu”: Bronisław Geremek, Aleksander Kwaśniewski, Tadeusz Mazowiecki, Janusz Reykowski, Romuald Sosnowski i Witold Trzeciakowski oraz Zbigniew Bujak.

Ciąg dalszy na str. 2

M. Orzechowski na Węgrzech

W czwartek, w drugim dniu roboczej wizyty na Węgrzech członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR Marian Orzechowski kontynuował rozmowy z członkiem Biura Politycznego sekretarzem KC WSPR Janosem Bereczem.

Również w czwartek M. Orzechowski przyjęty został przez sekretarza generalnego KC WSPR Karola Grosza. Przekazał mu serdeczne pozdrowienia od sekretarza KC PZPR Wojciecha Jastrzębskiego, które zostały odwzajemnione. (PAP)

Wizyta delegacji Sejmu w Japonii

Na zaproszenie parlamentu japońskiego, z wizytą do Japonii przybyła w czwartek delegacja Sejmu PRL pod przewodnictwem marszałka Romana Malinowskiego. Program wizyty przewiduje m.in. spotkania z kierownictwem japońskim, parlamentarzystami i przedstawicielami kół gospodarczych Japonii. (PAP)

Rumunia zaprzecza

Na dorocznej sesji ONZ-owskiej Komisji Praw Człowieka w Genewie przedstawiciel Rumunii, ambasador Gheorghe Dolgu odrzucił przedstawione wcześniej na tym forum przez delegata Węgier zarzuty, że w SRR łamane są prawa człowieka.

Wystąpienie G. Dolgu było odpowiedzią na przemówienie Gyuli Horna, przedstawiciela

Ciąg dalszy na str. 2

Przed koreańskim Festiwałem

Z ambasadorem Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej — PAK SANG AMEM rozmawia KRYSZYNA KONECKA

— Za cztery miesiące stolica KRLD — Phenian przyjmie uczestników XIII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. „Gazeta Współczesna” jest pierwszym piśmie w Polsce, któremu udzielił Pan wywiad na ten temat. Wszystkie dotychczasowe Festiwale (poza XI — na Kubie) odbywały się w Europie. Interesuje nas jak wygląda przygotowania do takiej ogromnej imprezy w dalekowschodnim, azjatyckim kraju?

— XIII Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów, który rozpocznie się 1 lipca, będzie przebiegał pod hasłem „O antyimperialistycznej solidarności, pokój i przyjaźń”. W naszym kraju przygotowania do niego rozpoczęły się dwa lata temu. Komitet Centralny Związku Socjalistycznej Młodzieży Pracującej Korei zaprosił młodzież całego świata do uczestnictwa w Festiwalu. Powinno on się odbyć zgodnie z jej pragnieniami i wyrażeniami obecnej epoki, a nasza partia i rząd traktują Festiwal jako doniosłe wydarzenie. Teraz cały naród i cała młodzież koncentrują wszystkie siły na rzecz festiwalowej tygodnia. Do tej pory została zakończona budowa wszystkich obiektów. Można powiedzieć, że przygotowania



Ambasador KRLD — Pak Sang Am obok festiwalowego plakatu.

znajdują się w końcowym etapie. — Kiedy w 1986 roku przebywałam w Korei Północnej, miałam wiele okazji, żeby poznać Phenian i wiele innych miast. Wydawało mi się, że w stolicy jest już wszystko: wspaniałe hotele, hale sportowe i pałace kultury. Na moich oczach powstawały w

szybkim tempie kolejne budowle, równie piękne jak budynek ambasady KRLD w Warszawie przy ulicy Bobrowieckiej, gdzie właśnie rozmawiamy. Tymczasem z okazji Festiwalu Koreańczycy wybudowali niewiarygodnie dużo nowych obiektów. — W Phenianie i okolicach powstało ich 280. Jednym z największych jest stadion liczący 150 tysięcy miejsc na wyspie Nynna pośrodku rzeki Tedong. Tam właśnie odbędzie się uroczystość rozpoczęcia i zakończenia Festiwalu. Poza tym wybudowaliśmy kilka innych stadionów i hale sportowe z przeznaczeniem dla różnych dyscyplin, m.in. do piłki ręcznej, koszykówki, siatkówki, tenisa stołowego, podnoszenia ciężarów oraz pływalni. Zostały również wzniesione hotele, które mogą przyjąć 20 tysięcy uczestników Festiwalu oraz inne dla gości krajowych. Obecnie budujemy hotel 105-piętrowy, który nie jest przeznaczony na Festiwal, ale mamy nadzieję, że do jego rozpoczęcia będzie w stanie surowym. — Wizałam na fotografii, że ta niebotyczna budowla osiągnęła już sześćdziesiąt kilka pięter. Czy stawianie takich gigantów w KRLD znajduje uzasadnienie ekonomiczne? — Oczywiście. Przyjeżdża do nas coraz więcej turystów, potrzebujemy więc nowych miejsc hotelowych. Wracając do Festiwalu. Zakończyliśmy

Ciąg dalszy na str. 3

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!



Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 53 (11 656)

Białystok—Łomża—Suwałki, piątek, 3 III 1989 r.

Nakład 233 600

Cena 50 zł

Prywatne rozterki — wspólne niepokoję

Przekształcanie rzemieślnika w podmiot

Wacław G. od lat uważający siebie za prywatnicarza, jako że posiada niewielki warsztat ślusarski, z początkiem stycznia dowiedział się, iż nie jest żadnym rzemieślnikiem tylko podmiotem gospodarczym. Nie musi należeć do cechu, ani opłacać składek, a swoją firmę ma prawo nazywać przedsiębiorstwem. Pan G. waha się trochę, gdyż tradycyjna struktura stanowiła zawsze jakieś oparcie.

Pozostać w starym cechu, czy też wchodzić w inną sferę? Ten dylemat, który będą musieli rozstrzygnąć wszyscy parający się drobną wytwórczością, zrodził się wraz z wejściem w życie ustawy o działalności gospodarczej.

Eliminuje ona pojęcie rzemiosła w dotychczasowym pojęciu. Ustawa wprowadziła zasadę dobrowolności zrzeszania się tzw. podmiotów gospodarczych. Dotyczy to również rzemieślników, którzy do końca roku mają określić swój stosunek organizacyjny.

Kiedy w gospodarce dokonywane były najrozsądniejsze eksperymenty, rzemiosło tkwiło w starych, wypróbowanych strukturach. W odróżnieniu od wielu innych obszarów życia gospodarczego nie spłajnowało i nie poddaje się re-

pelnie nowych pomysłów, dla których brakowało odpowiedniego cechu.

Ustawa porządkuje to, wprowadzając zasadę równego traktowania osób fizycznych i prawnych prowadzących działalność gospodarczą niezależnie od sektora.

Rzemiosło w swoim dotychczasowym kształcie organizacyjnym — można powiedzieć — znalazło się niejako na rozdrożu. Jasnok ma przynieść nowa ustawa, której projekt czeka na uchwalenie przez Sejm.

Potrzebę prawnego uregulowania statusu rzemiosła jako grupy społeczno-zawodowej mającej w naszym kraju wielowiekowe tradycje, widzi nie tylko samo środowisko. Chodzi tu także o zachowanie utrwalałonych tradycji w świadomości społecznej takich pojęć jak: „rzemiosło” i „rzemieślnik”, które ustawa o działalności gospodarczej wyeliminowała, zastępując je określeniem „podmiot gospodarczy” i wreszcie o stworzenie ustawowych ram dla działalności organizacji rzemieślniczych.

Oczekuje się, że jeszcze w tej kadencji posłowie zatwierdzą stosowny akt prawny. Ustawa w szczególności powinna określić definicję rzemiosła, jego zakres oraz kryteria zatrudniania pracowników, prawa i obowiązki rzemieślników, zasady odbywania nauki zawodu i potwierdzania kwalifikacji.

Ciąg dalszy na str. 2

Szczury w jumbo jecie

Obecność dwóch białych szczurów na pokładzie należącego do JAL polskiego Linii Lotniczych JAL Boeinga 747 uniemożliwiła jego lot z Tokio do Nowego Jorku. Należał 300 pasażerów musiano przesiąść się do innego samolotu.

Jumbo jestem który dzień wcześniej przyleciał z Nowego Jorku, przywieziono szczury przeznaczone do celów laboratoryjnych. Po wylądowaniu w Tokio stwierdzono, że 25 szczurów wydoszło się z klatek. Do

czwartku po południu, kiedy samolot miał odlecieć z powrotem do Nowego Jorku, zdołano zabić 23 szczury. Dwa grzyzaki najprawdopodobniej buszowały nadeł po samolocie. Szczury mogły poprzecznić instalacje dlatego że według bezpieczeństwa odwołano lot.

Na pokładzie jumbo jeta zastawiono pułapki na szczury. Samolot nie odleci do czasu, aż grzyzaki zostaną schwytane. (PAP)



Pracownicy Konserwacji Zabytków specjalizują się w ochronie i renowacji cennych dóbr kultury — głównie architektury, dzieł sztuki malarskiej, rzeźby, zabytkowej sztuki i sztycynek polichromowej. Polscy „lekarze sztuki” pracują nie tylko w kraju. Ich umiejętności znane są w ZSRR, ceną się je także w krajach Europy Zachodniej. Prezentowane na zdjęciu pracownicy PPKZ w Olsztynie — JADWIGA KOPACZ (z lewej) i ALEKSANDRA BEHAL „naprawiają” średniowieczny portret kobiety z miejscowego muzeum. Ponadto olsztyński oddział pracownicy specjalizują się w prowadzeniu prac zlotniczych, realizowanych m.in. w Rydze i Jassowie (CSRS).



Odnaczenia dla weteranów

WARSZAWA — W gmachu KC PZPR odbyła się uroczysta wręczenie odznaczenia grupie zastępców działaczy ruchu robotniczego medali im. Ludwika Waryńskiego. Aktu dekoracji dokonał Wojciech Jastrzębski oraz Kazimierz Barcikowski i Józef Czudek.

W. Jastrzębski przyjął D. Roketellera

WARSZAWA — 2 bm. przewodniczący Rady Państwa Wojciech Jastrzębski przyjął przebywającego w Polsce wybitnego reprezentanta amerykańskich kół finansowych Davida Roketellera.

Posygnęto oceniono działalność powołaną w 1987 r. Fundacji na rzecz rozwoju polskiego rolnictwa. Powrót prymasa Glampa z Rzymu

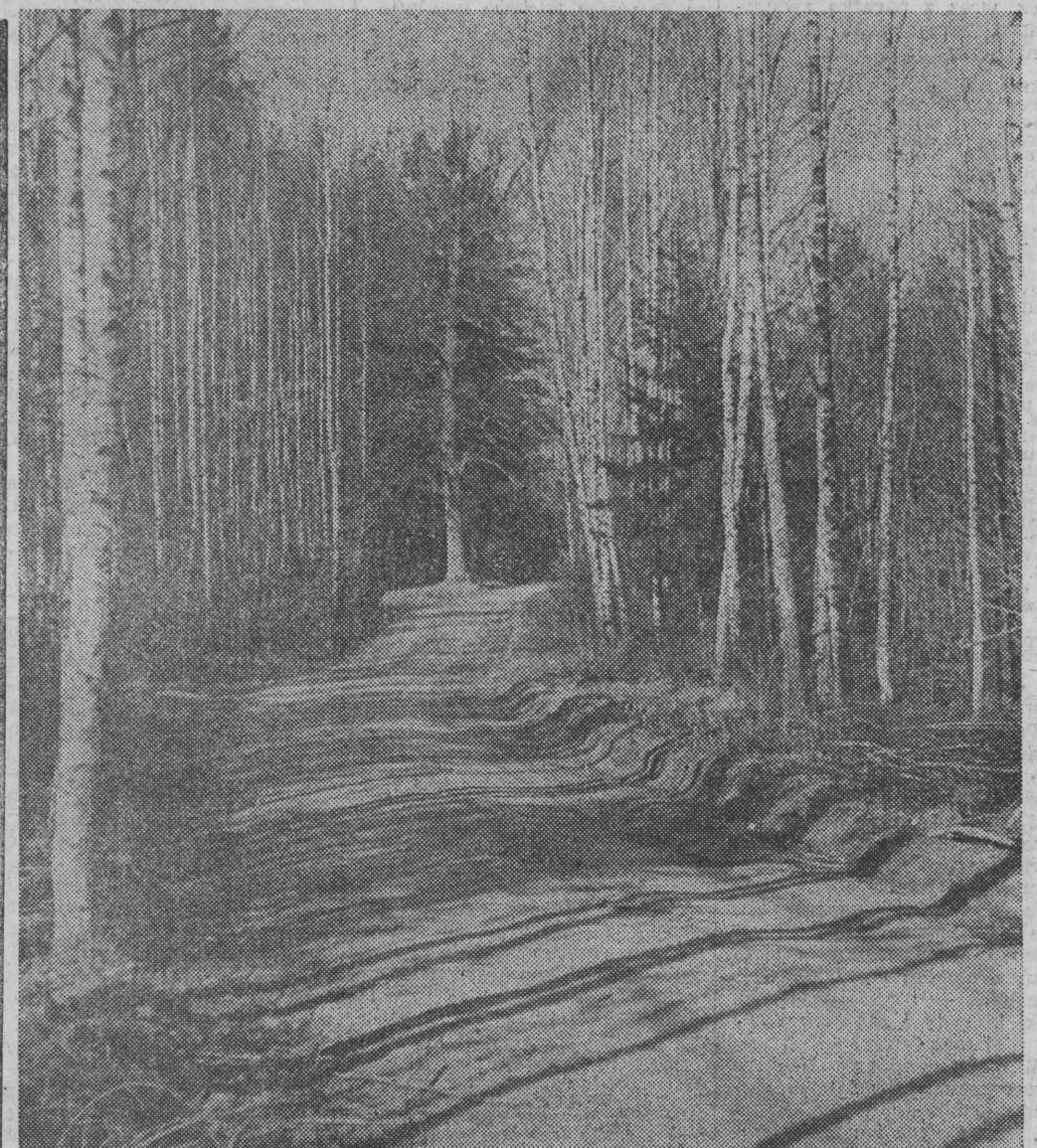
WARSZAWA — 2 bm. powrócił z Rzymu prymas kardynał Józef Glamp i towarzyszący mu przedstawiciele Prymasowskiej Rady Społecznej. Podczas tygodniowego pobytu w Stolicy Apostolskiej prymas odbył rozmowy z Janem Pawłem II, złożył wizytę w kongregacjach wyznaniowych, spotkał się z polskimi misjonarzami, a także uczestniczył w uroczystościach z okazji 100-lecia powstania Państwa Polskiego.

Krajowy Zjazd PKPS

WARSZAWA — W Warszawie rozpoczął w czwartek dwudniowe obrady VI Krajowy Zjazd Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej. Stowarzyszenie to inicjuje i organizuje różne formy pomocy, usług i ułatwień dla osób i rodzin, które znalazły się w trudnych warunkach materialnych i psychicznych.

Obrady literaci

WARSZAWA — Problemy rozwoju polskiej kultury i literatury są głównym tematem rozprawczych w Warszawie obrad III Zjazdu Delegatów Związku Literatów Polskich. Bierze w nich udział ponad 170 reprezentantów tego stowarzyszenia, liczącego przeszło 750 członków i 133 kandydatów skupionych w 17 oddziałach terenowych. (opr. ntl)



JAK W GARNCU? Fot. R. Pruski

Czy do Polski można bezkarnie przywieźć odpady radioaktywne? Każdy może sprawdzić indywidualnie. Jestem gotowa w to uwierzyć

Z bombą pod poduszką

WIEŚ CZAJE WÓŁKA, gmina Ciechanowiec, powiat Ciechanowski, woj. mazowiecki. Wśród dwóch wojowództwa. Po komunistycznej stronie 14-hektarowe gospodarstwo Teresy Mateli. Z tartakiem, zabudowaniami gospodarczymi. Na podwórzu, do którego wejścia nie broni nawet płes z kulawą nogą, ułożono w trzech przymach 200-litrowe beczki w jaskrawych kolorach. Na nich widnieją reszki etykiet w różnych językach. Każda inna, jakby pozbierane z całego świata — Austrii, RFN, Szwajcarii. Jest nawet ślad Brazylii.

Ponieważ górne denko daje się łatwo zdjąć, zaglądamy do środka. Same skarby! W jednej — rozbebeszone baterijki, w drugiej — czarna maź, w innej — beżowa, w kolejnej — trociny nasączone czymś różowym. Bierz i wybieraj. Ok. 500 beczek. Z jednej z nich bucha po otwarciu taki smród, że czym prędzej odsuwamy się dalej. Co to może być? Czy zrobieć jakieś analizy — to pytanie kieruję do Józefa Gaszyckiego i Haliny Malinowskiej z Ośrodka Badań i Kontroli Środowiska w Łomży. Alicji Remisewskiej ze Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej, zastępcy dyrektora Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i

Geologii UW — Zenona Groniewicza i Stanisława Rusinka z UMIG w Ciechanowiec.

Może to być wszystko. Produkcyjne odpady ze związkami rtęci, a nawet substancjami radioaktywnymi. Nie mamy jednak możliwości laboratoryjnego zbadania chemicznego składu takiej masy.

Jak więc cały ten balast, ogładany z wyraźnym niepokojem i bm znalazł się w odległej od głównych traktów wiosce?

Tajemnice odkrywa min. telex podpisany przez zastępcę dyrektora Urzędu Celno we Wrocławiu — dr. Cz. Caputę:

„Bez zgody UC dokonano rozładunku wsi, towaru i części wysłano do spółki „Skansar”. 17 października 1988 UC we Wrocławiu powiadomił właściciela towa-

ru „Remar” o konieczności natychmiastowego dostarczenia części materiału do Oddziału Celno, o konieczności uzyskania opinii Państwowego Terenowego Inspektora Sanitarnego o dopuszczeniu do obrotu w kraju.”

Czyli stało się coś zupełnie zwykłego: kilka wagonów umknięto (!!) celnikom i ładunek przeładowany na samochody starał się dogonić telexem. Czy coś takiego byłoby możliwe w przypadku indywidualnego turysty? Czy jedna z beczek nie oślepiała jaskrawym „blaskiem” kogoś ze służb granicznych? Zostawmy spekulacje, poprzestajmy na faktach. Przysłanka nie wróciła na granicę, choć niewykluczone, że część ładunku poddała kontroli Inspekcji Sanitarnej w okresie późniejszym. Jak informują mieszkańcy, w Czał, a innych śladów aktywności celników nie stwierdzono.

Ciąg dalszy na str. 2

Pijane słonie zaatakowały wioski

Stado złożone z siedmiu dzikich słoni dokonało niszczycielskiego ataku na kilka wiosek nepalskich, burząc lub uszkadzając 15 domów oraz niszcząc most na rzece. W wyniku napadu zwierząt dwie osoby zostały zabite, a kilka odniosło rany.

Początkowo stado, poszukując pożywienia, wdarło się do niewielkiej wioski. Po pożar-

ciu zapasów zboża, spragnione słonie natknęły się na piwnicę z domowym winem. Po spożyciu sporych ilości tego trunku, słonie podpiły sobie i zaczęły zachowywać się agresywnie, głośno rycząc i niszcząc wszystko wokół siebie. Dwóch chłopów, którzy próbowali odpędzić zwierzęta pochodniami, zostało zdeptanych na śmierć. (PAP)

W sobotnio-niedzielną „GW”

* — W sądach orzekają albo ludzie bardzo młodzi, albo starsi. Praca sędziego Sądu Rejonowego jest opłacana na równi z robotą sprzątaczką — i to jest tajemnicą dla każdego prawnika odchodzą z instytucji, która jest przecież dochodowa, bo zarabiała sama na siebie — wyznał młody człowiek, który niedawno sędziowską togę zamienił na biurko radcy prawnego, dwukrotnie przy tym powiększając zasób swojej kieszeni!

* — Należał do Służby Zwycięstwa Polski, jako siostra PCK zgłosił się zaraz na początku wojny w szpitalu gdzie pełno było rannych żołnierzy. Za to została aresztowana przez NKWD. Kilku miesięczny śledztwo potem wyrok i kolejne więzienia — w Mińsku, Witebsku, Jarosławiu nad Wołgą, utrata dziecka... A może ono żyje?

* — Zawsze płynię pomału w naturze i złotówkach, ale nawiąki do pasyżowania taty chciałby wycisnąć jeszcze więcej. Liczy, że na słowo „resocjalizacja” otworzą się serca wszystkich czytelników, które zaczną fundować dzieciom i ich rodzicom hojne stypendia.

TATA PISZE ZZA KRATEK

pogoda

DZIS — zachmurzenie duże z lokalnymi większymi przejaśnieniami.

nami i przelotnymi opadami deszczu. Temperatura maksymalna 6-8 st. C; temperatura minimalna 0-3 st. C. Wiatr słaby, okresami umiarkowany, z kierunków południowych.

JUTRO — bez większych zmian.

IMIENINY: Maryny, Kungudy.

(js)

Przed koreańskim Festiwałem

Ciąg dalszy ze str. 1

również budowę obiektów przeznaczonych do imprez politycznych i kulturalnych. Jest już gotowe międzynarodowe centrum kulturalne, nowy pałac kultury dzieci i młodzieży, nowe teatry i kino o światowym standardzie. Przygotowaliśmy także około czterdziestu klubów narodowych.

— **Polski klub — również?**
— Polski klub powstał w dzielnicy Munsu, we Wschodnim Phenianie. Zlokalizowano go w pobliżu miejsca, gdzie jest skupionych dwadzieścia wyższych uczelni, m.in. Wyższa Szkoła Partynia, Wyższa Szkoła Ekonomiczna, Wyższa Szkoła Sztuki i Malarstwa, Wyższa Szkoła Sztuki i Malarstwa, Wyższa Szkoła Sztuki i Malarstwa, Wyższa Szkoła Sztuki i Malarstwa.

— **Polski Komitet Festiwalowy zawiązał się dość dawno. Jak Pan ocenia jego aktywność?**

— Komitet prowadzi bardzo ożywioną działalność. Już został delegowany do Korei atak festiwalowy. Wiem, że podejmowane są różnorodne czynności społeczne i działania propagandowe, takie jak wystawy czy spotkania. W kilku z nich już uczestniczyłem, np. w zaprzyjaźnionych miastach: Ołtarz, Puławach i Poznaniu. Chcę podkreślić, że stosunki między naszymi krajami układają się bardzo dobrze. Zgodnie z duchem rozmów pomiędzy naszymi przywódcami: prezydentem Kim Ir Senem i Wojciechem Jaruzelskim, w ciągu trzech lat wymienialiśmy co roku po 120 osób w brygadach mło-

działowych. Nasza młodzież, podobnie jak nasza partia i rząd żywią sympatię dla młodzieży i narodu polskiego. Życzą młodym Polakom wiele sukcesów w przekonaniu, że współpraca z młodzieżą koreańską będzie się rozwijać pomysłnie.

— **Wiem, że młodzi ludzie w KRDL nie tylko oni z niespotykanym już w Polsce samoparcie uczestniczą w przygotowaniach festiwalowych.**

— Budowa tych wszystkich obiektów to było kolosalne, bardzo trudne zadanie. Nie liczyliśmy na pomoc z zagranicy. We wszystkich prowincjach zostały zorganizowane specjalne brygady, które

przyjechały do Phenianu i zajmują się konkretnym budownictwem. Dotyczy to także wojska. W ramach dobrowolnych czynów społecznych wielu ludzi z całego kraju poświęciło na budowę swoje miesięczne urlopy, a studenci — dwumiesięczne wakacje. Mieszkańcy stolicy pracowali w wolne dni. Pracują też emeryci, którzy są w stanie pomóc.

— **Jak taka mobilizacja jest w ogóle możliwa?**

— U nas jest to naturalne. Pracuje cały naród, również członkowie organizacji pionierskiej, skupiającej dzieci do trzynastego roku życia. Wszyscy są świadomi, że Festiwal służy nie tylko idei

jedności młodzieży, ale także upiększeniu naszego kraju. A każdy z nowych obiektów będzie przeznaczony dla naszego narodu.

— **Pozostaje jeszcze sprawa niewyobrażalnej ilości materiałów budowlanych, sprzętu, środków wyposażenia wnętrza.**

— Wszystkie nasze zakłady wytwarzają wszystko. A czego nie mamy, to sprowadzamy z zagranicy. Na przykład nie nadajemy z produkcją szkła okiennego, więc w 1987 roku sprowadziliśmy z Polski 100 tys. metrów kwadratowych szkła, a w ubiegłym roku — 200 tysięcy metrów. Ważne jest, że nie buduje obiektów festiwalowych za ceną obokokrajową.



Tysiące młodzieży koreańskiej przygotowują na Festiwal programy artystyczne, podczas których wystąpią w starożytnych i nowoczesnych strojach. Repr.: A. Chomicz

— **To Matka Boska podpowiedziała mi, gdzie mam szukać grobów moich braci. Przysłała mi się — wyjątki starszy mężczyzna. — Powiedziała gdzie mam iść i kopać. Tak dokładnie, że nie miałem żadnych kłopotów z odszukaniem. O — pokazuje na trzonku szpadla — na takiej głębokości znalazłem szkielety pomordowanych.**

Po kilku dniach o masowych grobach, znalezionych w pobliżu Gib, niemal w sercu Puszczy Augustowskiej, mówili już wszyscy mieszkańcy puszcząskich miejscowości w byłych powiatach północno-wschodnich Polski. Było gorąco lato 1987 roku, ale ludzie ciągle mrozili jeszcze strach. Może dlatego odkrywcą grobów wolał powołać się na Matkę Boską jako tę, która wskazała miejsce pogrzebanych?

— **W tym miejscu, tuż obok zwirowanego traktu z Gib do Rygi, na szóstym kilometrze, często zatrzymywały się autobusy dowożące gryźbiarzy. Po lewej stronie rosła prawdziwa, po prawej mocz podgrzybków. Tym razem las zamienił się w świątynię, gdzie odprowadzono modły za bliskich.**

— **Tu pewnie leży mój strybek — mówił mężczyzna w średnim wieku. Praktycznie każdy z tego tłumy smutnych ludzi mógł się spodziewać, że pod mchem leżał szkielet kogoś bliskiego. Pod brzoźowym krzyżem zapłonęła setki świeczek. Wszyscy byli przekonani, że to właśnie tu odnalazli swoich bliskich, których utracili w 1945 roku. Także latem, w lipcu.**

— **Lato 1945 roku nie było spokojne. O tamtych wyda-**

on brał udział w zastrzeleniu koło Krasnopola sowieckiego oficera i motocyklisty. Żadnego B. nie znam — wypierałem się, choć to mój kuzyn. Jeden enkawudzista kazał mi ukłekać, a drugi tłukł po głowie. „Ty bandyta!” — krzyვეł.

Wrzucił mnie do piwnicy. Potem zawieźli do Białowiesi. Trzymali w chlewie u Konopków. Zrobili jeszcze jedno „badanie”. Wreszcie zważyli mi ręce i kazał ładować na samochód. Jechali trzy budy z żołnierzami. Koło Prądku zrobili postój. Jakoś

osiem. Żyję, gdybym nie uciekł z obławy, już przeszło czterdzieści lat leżałbym w piachu. Julian Radziejewicz, mieszkaniec Berzawców w lipcu 1945 r. stracił brata. — Antoni miał dwadzieścia lat. Nie należał do AK, ani niegdyś, bo niedawno wrócił z Niemiec. Był wywieziony na roboty. Pamiętam, że akurat kosiliśmy siano. Brat został w domu, bo miał spuchniętą nogę. Nas ruszkie zgnarli z drogi i pognali na podwórko do Markiewiczów. Antka wzięli do chałupy. Kijem się

podpierał, a enkawudzista na niego wrzeszczał „Dawaj broń, bandyto!”. Ojciec próbował za nim się wstawić. „Jaki bandyta, on chorey” — tłumaczył ich oficerowi. Za godzinę, może półtorę, od Żelwy przyjechał bryczka jakiegoś starszego. Kazał nam ustawić się w szereg i podchodzić po kolei. Nazwisko, dokumenty. Enkawudzista zaglądał w listę. Jednych puszczał wolno, innych odstawiał na bok. Brata i moją z dziewczyną innych zatrzymali. Wzięli też do Markiewiczów.

Aresztowanych trzymali w Gibach, w chlewie u Szerejki. Chyba że dwa tygodnie tam siedzieli. Potem, tak ludzie opowiadali, w nocy podjechały budy i wszystkich wywieźli do lasu, w stronę Ry-

goli. Od tej pory ślad zaginął. (...).

— **Niektórzy świadkowie tamtych dni przypominają sobie, że budy wracały puste — po 30-40 minutach od chwili wyjazdu z Gib. Wystarczyło spojrzeć sobie fakty. Z Gib do odnalezienia grobów — tylko 6 km. Nikt nie miał wątpliwości, że to właśnie tu, załobnych świec ciągle przybywało.**

Sprawa stała się na tyle głośna, że zaczęło mówić o „drugim Katyniu”. Giby były nośnym tematem dla zachodnich, polskojęzycznych radiostacji. Zareagowały również polskie oficjalne czynniki. Sensacyjne doniesienia zachodniej prasy i radia demontowały prokuraturę Waldemar Monkiewicz z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich na konferencji prasowej w „Interpresie” przedstawiając dowody, że w pobliżu Gib odkryto groby niemieckich żołnierzy. W „Gazecie Współczesnej”, nr 208 z 7.09.1987 roku pisał w artykule „Komu potrzebna była sensacja?”

„Ujawnienie szczytków ludzkich w lesie w pobliżu Gib w krótkim czasie stało się wydarzeniem na skalę światową. Nastąpiło to za sprawą zachodnich środków przekazu, które w sezonie letnim uścisływało zainteresowanie swoich czytelników, widzów czy słuchaczy perspektywą odkrycia jednej z tzw. białych plam historii tej części Europy. Ujawnienie bowiem dotychczas nieznanego cmentarza mogło — jak spodziewano się w redakcjach renomowanych agencji — wy-

rażać swego uznania dla pracowitości Japonczyków, która wyniosła ich ojezję do rzędu największych potęg gospodarczych.

WOKOŁ „SZATAŃSKICH WERSETÓW”
Część takiego chyba jeszcze nie było. Spór wokół „szatańskich wersetów”, piera brytyjskiego pisarza Salmana Rushdiego przekroczył wszelkie granice. Stał się groźnym zarzewiem konfliktów religijnych, politycznych, moralnych.

Treść owej słynnej już dziś książki, której w poprzednim przeglądzie tygodnia poświęciłem kilka zdań komentarza, wywołała ogromne oburzenie w świecie muzułmańskim. Dochodzi na tym tle do ostrych starć, leje się krew. Na ulicach Islamabadu, Bombaju, Karaczi i kilku innych miast padli zabici i ranni. Sprawa trafiła nawet na forum ONZ. Przedstawiciele Iranu, gdzie wybuch gniewu jest szczególnie, twierdzą tymczasem, że ich kraj gotów jest zapłacić każdą cenę za obronę proroka, Koranu i Islamu. Zresztą już wcześniej fundamentalni muzułmańscy wyznawcy 6 mln dolarów za głowę autora rzeczony książki. Ale to tylko dolało oliwy do ognia. Fala protestów i potępienia dla tego rodzaju zamyśłów narasta z każdym dniem. Co prawda jakaś organizacja amerykańska przeznaczyła 1 mln dolarów za broń Chomeiniego, ale są to zbyt poważne sprawy, by robić z nich żarty.

„Szatańskie wersety” biją na Zachodzie rekordy powodzenia. Wydawcy brytyjscy, amerykańscy, francuscy i włoscy sprzedają je w milionach egzemplarzy. Ale dzieje się jednocześnie coś, co nie ma nic wspólnego z pojęciem tolerancji, czy też wolności słowa. Mam na myśli próby tępienia poglądów autora przy pomocy

I to jest chyba sedno sprawy. Oddając ostatnią posługę zmarłemu cesarzowi, składając pokłon tradycji, świat dał zarazem



Plata z muzyką festiwalową ozdobiona jest specjalnym festiwalowym emblematem. Fot.: A. Chomicz

Chciałbym poruszyć jeszcze inną sprawę. Festiwal jest organizowany w Korei podzielonej. Bardzo pragniemy, żeby uczestniczyła w nim młodzież południowokoreańska. Nasz Komitet Festiwalowy wystosował tam list zapraszający, ale tamtejszy reżim jest temu przeciwny. Telewizja polska pokazuje wstawienie studentów przeciw reżimowi w imię zjednoczenia Korei. Polska również popiera tę ideę. Niestety, rząd południowokoreański podejmuje działania szkodzące celom Festiwalu.

— **Wierzę, że obustronne szersze intencje pozwolą wreszcie na zlikwidowanie konfliktu, którego dramatyczne symbole widziałam na linii demarkacyjnej wzdłuż 38 równoleżnika.**

Zanim sfinalizujemy naszą rozmowę, chcę zachęcić Pana do przypomnienia i poszerzenia informacji, które „Przegląd Tygodniowy” zamieścił w „Perspektywach”, że w ubiegłym roku został Pan mianowany ambasadorem KRDL w Polsce.

— Pracuję w Polsce już po raz trzeci, przedtem w latach 60-tych i na początku 80-tych. Łącznie mieszkam tu ponad dziesięć lat. Sporo wiem o tym kraju i mam tutaj licznych przyjaciół. Żywię dla Polski wiele serdecznych uczuć i w Korei często o was opowiadałem. Można powiedzieć, że jestem pół-Polakiem. Niedługo uczę się tu języka koreańskiego. Obecnie syn studiuje na Uniwersytecie Warszawskim. A moje pasje? No cóż, w wolnym czasie jeżdżę na polowanie lub na ryby. Lubię zajmować się uprawą koreańskich warzyw na terenie ambasady. Nie lubię wódek.

— **I jeszcze jedno: bardzo sprawnie posługuje się Pan trudnym językiem polskim, co nie każdy dyplomata potrafi. A na zakończenie mam dla Pana propozycję. Zamierzamy wspólnie z ambasadą KRDL zaadresować do naszych młodych czytelników konkurs, związany z XIII Światowym Festiwałem Młodzieży i Studentów. Co Pan Ambasador na to?**

— **Jest to bardzo dobry pomysł. Oczywiście, zgoda.**

Gdzie są groby naszych bliskich

zdołał uwolnić ręce. Byłem przekonany, że wiozła na rozstrzelanie. Miałem dużo szczęścia. Skoczyłem w las. Strzelali. Kula przeszła po łopacie. Ranny, ukryłem się w trzcinach nad Czarną Hałucą. Potem błąkałem się po lasach. Oni przetrzasali okolice. Niewiele brakowało żebym znów wpadł. Wziąłem na drzewo. Przeszli obok, jakoby nie zauważyli. Spieszyli się, bo akurat zaczął padać deszcz.

Do domu nie miałem po co wracać. Poszedłem do WiN-u, do oddziału „Bębna”. Ujawniłem się na wiosnę 47 roku. Tak się złożyło, że po kilku miesiącach znów trafiłem do lasu. Byłem ranny i aresztowany przez UB. Dostałem czterdzieści lat, odsiedziałem

zdołał uwolnić ręce. Byłem przekonany, że wiozła na rozstrzelanie. Miałem dużo szczęścia. Skoczyłem w las. Strzelali. Kula przeszła po łopacie. Ranny, ukryłem się w trzcinach nad Czarną Hałucą. Potem błąkałem się po lasach. Oni przetrzasali okolice. Niewiele brakowało żebym znów wpadł. Wziąłem na drzewo. Przeszli obok, jakoby nie zauważyli. Spieszyli się, bo akurat zaczął padać deszcz.

Do domu nie miałem po co wracać. Poszedłem do WiN-u, do oddziału „Bębna”. Ujawniłem się na wiosnę 47 roku. Tak się złożyło, że po kilku miesiącach znów trafiłem do lasu. Byłem ranny i aresztowany przez UB. Dostałem czterdzieści lat, odsiedziałem

wia go do porzucenia światopoglądu materialistycznego i przejścia na islam. Radziecki dyplomata rozmawiał następnie z czołowymi politykami irańskimi. Dotyczyły one tym razem sytuacji jaka powstała wokół Afganistanu.

Trudno oczywiście przewidzieć, jakie będą rezultaty tej podróży. Jedno wydaje się wszakże pewne: była ona podjęta wola rozuplania bliskowschodniego węzła sprzeczności. Rzecz przecież w tym, że Stany

zjednoczone nie są same w stanie tego osiągnąć. Gdyby było inaczej to dawno by to uczyniły.

POŻEGNANIE CESARZA

Nie wiem czy kilkadziesiąt lat temu ktośkolwiek oczekiwał tak uroczystego pożegnania cesarza Japonii. Obok rodziny zmarłego, członków rządu i parlamentu, reprezentantów kół przemysłowych, świata nauki i kultury oraz delegacji z całego kraju, co jest zrozumiałe, w ceremonii pogrzebowej uczestniczyli także przedstawiciele niemal wszystkich krajów świata.

Cesarz Showa, używający za życia imienia Hirohito, zasiadł na chrystantemowym tronie przed 60 laty. Panował najdłużej ze wszystkich monarchów obecnego stulecia. A tak-

przecież w przeszłości liczne kontrowersje. Rola jaką odegrał w czasie drugiej wojny światowej, nie dodaje mu bynajmniej blasku. A to, że nie zasiadł na lawie oskarżonych w procesie przestępstw wojennych, wynika z przyjętej wówczas oceny, iż nie miał bezpośredniego wpływu na losy wydarzeń. Był symbolem, człowiekiem-bóstwem. Jakżeż zmienne w kontekście tych refleksji są słowa prezydenta George Busha, wypowiedziane na krótko przed uderzeniem w uroczystości żałobne do Tokio. Chciałbym — podkreślił on — aby cały świat zrozumiał, że Stany Zjednoczone mają swe interesy nie tylko na Atlantyku, ale także w strefie Pacyfiku.

I to jest chyba sedno sprawy. Oddając ostatnią posługę zmarłemu cesarzowi, składając pokłon tradycji, świat dał zarazem

Gniewni ale czy sprawiedliwi i konstruktywni?

Emocje nie są sprzymierzeńcem rozsądku. Każde zjawisko z odpowiedniego dystansu czasowego wydaje się być zupełnie innym niż wówczas, gdy mieliśmy z nim do czynienia w momencie jego powstania, zwłaszcza w kwestiach bardzo ważnych, dotyczących rozstrzygnięć, czy też ocen problemów o zasadniczym, strategicznym znaczeniu. Orzekanie o słuszności obiektywnej w sporze między stronami, która z nich lub, którzy jej przedstawiciele mają rację — tak na gorąco — najczęściej bywa nieadekwatne, nietrafne, powodujące więcej zaciełzewienia, niż realistyczne podejście do danej kwestii.

W tym ogólnym kontekście chciałbym odnieść się do nieco już może przyblakłej w pamięci niektórych uczestników sprawy, a mianowicie postaw zaprezentowanych przez przedstawicieli młodzieży na styczniowym plenarnym posiedzeniu Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Białymstoku. Jako uczestnik tychże obrad, nie mogę pozostać obojętny w stosunku do relacji między najważniejszą wojewódzką władzą partijną, a wspomnianymi przedstawicielami młodzieży.

Nie mam w zasadzie pretensji do żywiołowości objawianej przez młodych gości, korzystających z partyjnej trybuny. Natomiast nie można pogodzić się faktem naruszania przywilejów przyznanych gościom na tak wysokim forum. Gospodarz zaś — członkowie KW i kierownictwo okazało się moim zdaniem — zbyt do brodu, a nawet wręcz arcylojalny wobec „młodzieżowych trybunów”. Daleko posunięta układowo w stosunku do gości naruszających obowiązkową etykietę — jak mi się wydaje — nie była wskazana, chociaż świadczą o to wysokim poziomie kultury politycznej, wbrew niejednokrotnie niesprawnym osądom o apodyktyczności ludzi partii.

— **Do takiej partii, jak wasza, nigdy nie wstąpiłbym — buńczucznie zawyro-kowano. A przecież partii nie należy na bylejakości jej szeregow. Zabiega jedynie o najwartościowszych ludzi, odznaczających się najwyższymi przymiotami etycznymi, moralnymi, cieszącymi się autorytetem w miejscu zamieszkania i zakładzie pracy. Odzeganie się od deklaracji po stronie PZPR nie miało więc najmniejszego sensu i z tego powodu wojewódzka organizacja partyjna żadnego uszczerbku nie dozna.**

— **Proszę nie nazywać mnie towarzyszem, bo nim nie jestem. I słusznie. Jest to tak ważne i poważne słowo, którym nie należy zbyt sio szafować. Nie wiem, czy różni adwersarze zdają sobie sprawę z jego etymologii? Nie wywodzi się ono z arsenału słownictwa rosyjskiego, czy też bolszewickiego, jak to niektórzy domniemają. Zwrot ten był znany w wieku XVII w Polsce, a posługiwano się nim w odniesieniu do żołnierzy jazdy polskiej — towarzyszy pancernych. Wiedzą o tym uczniowie klasy szóstej szkoły podstawowej, uczący się historii. Towarzyszy — znaczy przyjaciel. Dlatego też nie każdego można tym zaszczytnym mianem obdarzać.**

Działacz jednego z socjalistycznych (chyba na razie) związków młodzieży powiedział tak: — Na najbliższym zjeździe krajowym naszej organizacji wystąpię z wnioskiem o usunięcie ze statutu zapisu o związku ideowym z partią.

No pewnie, najlepiej byłoby bezideowość, to znaczy nijakim. Obawiam się, aby temu młodzieńcowi nie przyszedł do głowy pomysł — dotyczący rozwiązania organizacji, którą on reprezentuje.

Jeden z gniewnych nie omieszczał obaw własnej megalomanii mentorskiej, karząc ze skrzyżowaną bronią członków KW PZPR za cytowanie swoich wystąpień, insynuując, że to nie są ich słowa, lecz zostały im przygotowane teksty. W poważnych sprawach nie można pisać trzy po trzy — para-kaloszy, co jest możliwe, gdy ktoś mówi bez kartki, w dodatku podkieszcany wytworzoną atmosferą polemiki. Mowa pisana jest zawsze bardziej zwięzła, konkretna, tym samym zdecydowanie odpowiedniejsza. Owszem, całkiem pedagogicznie — mam tylko wątpliwość, czy student III roku prawa aż tak dobrze zna na pedagogice — młody li-

der NZS pouczal zebranych, że nie należy czytać gazet i książek podczas dyskusji, kiedy inni przemawiają z trybuny. Jak się zdaje, uczynił to dlatego, żeby zwrócić głównie uwagę na swoją antypartyjną orację. Poniękąd słusna to była uwaga, ale wypowiedziana w formie zadufanej, no i niezbyt taktownie, bo jej adresatem był także jeden z znanych profesorów odgrywający bardzo ważną rolę w społeczności akademickiej. Mimo wszystko — a może przede wszystkim — trzeba mieć niezwykły tupet, aby edukować innych, zapominając o takcie i skromności wobec starszych od siebie, którzy byli w wieku ojców, a nawet dziadków.

Oskarżanie partii o wszelkie zło jest niesprawiedliwe. Można — a nawet trzeba — mieć pretensje do niektórych ludzi partii. Gdyby założenia ideowo-programowe były rzetelnie, konsekwentnie i odpowiedzialnie realizowane — twierdzi z całą stanowczością — dzisiejsza rzeczywistość byłaby mniej ponura i mglista. Czy młodzież ma prawo wyłączenia do krytykantów, widzenia przeszłości i teraźniejszości wyłącznie w czarnych kolorach, nie widząc przed sobą szansy na przyszłość, czyniący winny starsze pokolenie z zwłaszcza partyjnych za ten stan rzeczy? Uczciwość wymaga od każdego takiego cenzora, by zechciał najpierw spojrzeć na siebie i wokół siebie, i odpowiedzieć na proste pytanie: Co ja zrobiłem dotychczas dobrze?

Młodzież jest taka, jak została wychowana. Jeżeli starsze pokolenie ma jakiekolwiek pretensje do młodych, to powinno pamiętać, że to jest jego wina; widocznie popełniono poważne błędy w sztuce wychowania.

Prawda, w naszej Ludowej Ojczyźnie jest niedobrze. Powinno być inaczej, lepiej. Ale to kłamstwo wielkie, że nic w tym kraju nie zrobiono w ciągu 45 lat. A gdzież jest taki kraj, w którym płaci się studentowi za naukę? A stypendia socjalne pobierane przez studentów, których rodzice mają milionowe dochody? Bezpłatna opieka lekarska? Pożyczenie ubranie? Trzydziestoprocentowa zniżka na lekarstwa i bezpłatne lekarstwa dla emerytów i rencistów? To — zdaniem niepokornych młodzieńców — wina partii, błąd... O, jeżeli chodzi o to i wiele innych rzeczy, to na pewno jest to błąd władzy ludowej. Tych „błędów”, będących dobrodziejstwem, władzy, można by wymienić znacznie więcej.

Sędziom autowim jest znacznie łatwiej, niż głównemu arbitrowi. W życiu społeczno-politycznym państwa podobnie bywa: nie brak tych, którzy zajmują pozycje autowe, nie brak recenzentów i znachorów znających się na wszystkim i chętnych rękami innymi wybierać kasztany z ognia.

W wystąpieniach przedstawicieli młodzieży nie znalazłem prawie nie konstruktywnego. Poza kilkoma frazesami, demagogicznymi sformułowaniami, nie zaproponował niczego, co by służyło dobru społecznemu, krajowi. Nie dziwie się temu. To dowodzi, że program reform społeczno-politycznych i gospodarczych, mający rows rodów w Uchwałach IX Nadzwyczajnego i X Zjazdu PZPR, nie ma w zasadzie alternatywy. Trzeba było tylko konsekwentnie realizować. Gardłowanie i demonstracje Rzecznikostw Ludowej nie uodrowimy, jeno zmudna, systematyczna praca. O tym brach studentka wiedzieć powinna, przysposabiając się do życia w społeczeństwie obywatelskim. Latwo objawiać gniew. Trudniej być sprawiedliwym. A jeszcze trudniej — konstruktywnym.

WACŁAW STANISŁAWSKI

OPINIE-KOMENTARZE-REFLEKSJE PANORAMA TYGODNIA

zjednoczone nie są same w stanie tego osiągnąć. Gdyby było inaczej to dawno by to uczyniły.

POŻEGNANIE CESARZA

Nie wiem czy kilkadziesiąt lat temu ktośkolwiek oczekiwał tak uroczystego pożegnania cesarza Japonii. Obok rodziny zmarłego, członków rządu i parlamentu, reprezentantów kół przemysłowych, świata nauki i kultury oraz delegacji z całego kraju, co jest zrozumiałe, w ceremonii pogrzebowej uczestniczyli także przedstawiciele niemal wszystkich krajów świata.

Cesarz Showa, używający za życia imienia Hirohito, zasiadł na chrystantemowym tronie przed 60 laty. Panował najdłużej ze wszystkich monarchów obecnego stulecia. A tak-

przecież w przeszłości liczne kontrowersje. Rola jaką odegrał w czasie drugiej wojny światowej, nie dodaje mu bynajmniej blasku. A to, że nie zasiadł na lawie oskarżonych w procesie przestępstw wojennych, wynika z przyjętej wówczas oceny, iż nie miał bezpośredniego wpływu na losy wydarzeń. Był symbolem, człowiekiem-bóstwem. Jakżeż zmienne w kontekście tych refleksji są słowa prezydenta George Busha, wypowiedziane na krótko przed uderzeniem w uroczystości żałobne do Tokio. Chciałbym — podkreślił on — aby cały świat zrozumiał, że Stany Zjednoczone mają swe interesy nie tylko na Atlantyku, ale także w strefie Pacyfiku.

I to jest chyba sedno sprawy. Oddając ostatnią posługę zmarłemu cesarzowi, składając pokłon tradycji, świat dał zarazem

wyraz swego uznania dla pracowitości Japonczyków, która wyniosła ich ojezję do rzędu największych potęg gospodarczych.

WOKOŁ „SZATAŃSKICH WERSETÓW”

Część takiego chyba jeszcze nie było. Spór wokół „szatańskich wersetów”, piera brytyjskiego pisarza Salmana Rushdiego przekroczył wszelkie granice. Stał się groźnym zarzewiem konfliktów religijnych, politycznych, moralnych.

Treść owej słynnej już dziś książki, której w poprzednim przeglądzie tygodnia poświęciłem kilka zdań komentarza, wywołała ogromne oburzenie w świecie muzułmańskim. Dochodzi na tym tle do ostrych starć, leje się krew. Na ulicach Islamabadu, Bombaju, Karaczi i kilku innych miast padli zabici i ranni. Sprawa trafiła nawet na forum ONZ. Przedstawiciele Iranu, gdzie wybuch gniewu jest szczególnie, twierdzą tymczasem, że ich kraj gotów jest zapłacić każdą cenę za obronę proroka, Koranu i Islamu. Zresztą już wcześniej fundamentalni muzułmańscy wyznawcy 6 mln dolarów za głowę autora rzeczony książki. Ale to tylko dolało oliwy do ognia. Fala protestów i potępienia dla tego rodzaju zamyśłów narasta z każdym dniem. Co prawda jakaś organizacja amerykańska przeznaczyła 1 mln dolarów za broń Chomeiniego, ale są to zbyt poważne sprawy, by robić z nich żarty.

„Szatańskie wersety” biją na Zachodzie rekordy powodzenia. Wydawcy brytyjscy, amerykańscy, francuscy i włoscy sprzedają je w milionach egzemplarzy. Ale dzieje się jednocześnie coś, co nie ma nic wspólnego z pojęciem tolerancji, czy też wolności słowa. Mam na myśli próby tępienia poglądów autora przy pomocy

I to jest chyba sedno sprawy. Oddając ostatnią posługę zmarłemu cesarzowi, składając pokłon tradycji, świat dał zarazem

MIECYSŁAW CHAJA

WŚWIECANIE KRAJOBRAZU

W Białymstoku mamy bezspornie dwie perły architektury — pałac Branickich i kościół św. Rocha.

Historik kultury materialnej prof. Jan Pazdur powiedział niedługo o naszym pałacu: — To nie jest Wersal Północy, jest to dzieło prerastające swoim pięknem rezydencję francuskich królów.

Zaś kościół św. Rocha jest powszechnie uważany za najwybitniejsze dzieło architektury sakralnej okresu międzywojennego w Polsce i jedno z dwóch najznakomitszych w Europie. Autorem jego projektu jest Oskar Sosnowski. Mimo, że zawiera on w tej chwili mnóstwo odniesień typu historycznego, stworzył dzieło na wskroś współczesne o ogromnie ciekawej treści ideowej. Na projekt tego kościoła był ogłoszony konkurs. Oskar Sosnowski został jego laureatem.

Zawsze było tak, że przede wszystkim świątynie i pałace nadawały „architektoniczny kształt” epoce. Do ich projektowania angażowano najlepszych umyśli. Teraz w zasadzie pałaców nie wznosimy, za to lata osiemdziesiąte stały się prawdziwym renesansem budownictwa sakralnego i kościelnego. Na to zjawisko można patrzeć pod różnymi kątami: ożywienia religijnego, jak też i wartości materialnych bądź artystycznych jakie ono wnosi.

Przez ponad 30 powojennych lat budownictwo sakralne przeżywało głęboki regres. Obowiązywał znany okólnik nr 3 Urzędu do spraw Wyznań z lat pięćdziesiątych, który praktycznie uniemożliwiał wznoszenie świątyni. Wierni odbudowywali jedynie kościoły z wojennych zniszczeń np. kościół w Mońkach, projektowany przez Stefana Szylera (twórcę Mostu Poniatowskiego i gmachu Politechniki Warszawskiej), kościół w Goniądzu, autorstwa Sosnowskiego.

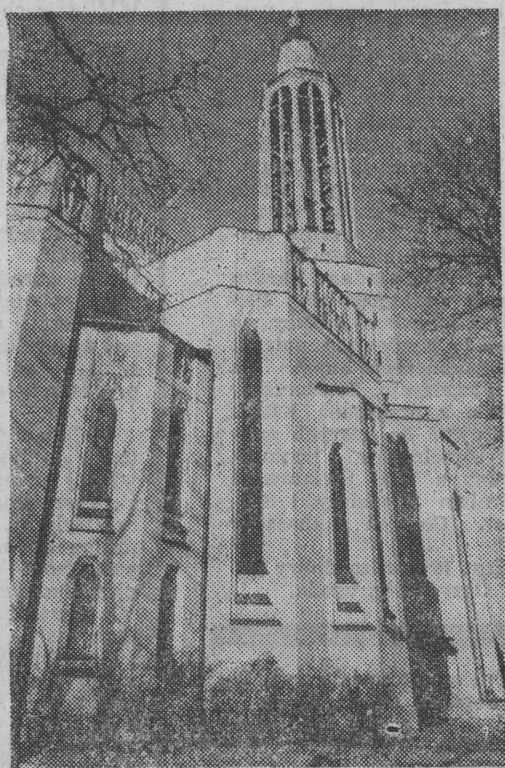
W owych latach łatwiej było uzyskać pozwolenie na wzniesienie jakiejś kapliczki w terenie, niż kościoła z prawdziwego zdarzenia w mieście. Taka polityka rozmiłowała się z potrzebami wiernych. Niespotykana do tychczas fala ludności przemieszczająca się

drzej Mickaniewski, zastępca dyrektora Wydziału Budownictwa i Urbanistyki Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach. W suwalskim osiedlu Północ wybudowano dom Ojców Selezjanów według projektu, który przeszedł przez konkursowe sito. Użytkownicy nie są jednak zadowoleni z obiektu.

Dodajmy, że do tego otwartego domu trafiają dzieci z całego osiedla, z dwóch dużych szkół podstawowych — na naukę religii, do harcówki, na filmy wideo, do sal gier.

Inny projekt wydawał się nam skromny — dodaje A. Mickaniewski — taki kościółek z namiotowym dachem. Dopiero po jego wybudowaniu okazało się, że doskonale „siedzi” on w krajobrazie, pięknych zresztą okolic Smolnika.

Problemem jest znalezienie odpowiedniego miejsca pod budowę świątyni. W minionych epokach dobierano je pod względem kraj-



Kościół Świętego Rocha jest architektoniczną dominantą Białegostoku. Ta niepowtarzalna budowla o współczesnym charakterze ma wiele odniesień typu historycznego.

brazowym jak też funkcjonalnym — na najwyższym wzniesieniu, na wysokiej skarpie. Kościół niemal zawsze stanowił architektoniczną dominantę miejscowości.

W powojennej polskiej historii sporządzało się plany ogólne zagospodarowania miasta, ale nie rezerwowano w nich miejsca pod budownictwo sakralne. W planach szczegółowych projektanci przeznaczali najwyżej tereny pod szeroko rozumiane potrzeby kultury. Najczęściej „zarastały” one po pewnym czasie blokami, bo szkoda było gotowego uzbrojenia Świątyni większa się więc teraz zazwyczaj tam, gdzie jest wolna przestrzeń — u stóp góry, czy między blokami, czyli w degradujące ją otoczenie.

Wolność służy wielkim twórcom

— Dzisiejszy artysta podejmujący się projektowania kościoła znalazł się w bardzo trudnej sytuacji — stwierdza historyk sztuki ks. Jan Nieciecki. — Poprzednie epoki miały swoje style, dostarczały mu kanonów. Takim „alfabetem” dla sztuk nowożytnych był antyk. Artysta zazwyczaj przystosowywał styl z lepszym lub gorszym efektem do aktualnych potrzeb. Dzisiejszym twórcą dano niemal absolutną wolność. Mogą tworzyć tak, jak dyktuje im wyobraźnia. Niestety, wielka swoboda nie służy przeciętnym. Często gubią się w niej, oferując swobodę architektoniczną helkot.

— Sztuka — dodaje ks. J. Nieciecki — jest odbiciem stanu ducha ludzkiego. Nasza epoka nie stworzyła jakiegokolwiek kryterium oceny, bo brakuje jej wiary w stałe, obiektywne wartości, również estetyczne.

Niemniej mój rozmówca uważa, że obecne ożywienie w budownictwie sakralnym powinno zostać i na naszym terenie pewne perełki. Do takich zalicza zespół Seminarium Duchownego w Białymstoku, zwaną kaplicę autorstwa Henryka Toczyłowskiego, wyróżniającą się ascetyzmem i subtelnym monumentalizmem, doskonale przystosowaną do swojej funkcji.

— Jest to pierwszy z obecnie budowanych polski kościół, który mi się naprawdę podoba — stwierdził prof. Maślowski wchodząc do białostockiej kaplicy.

Zaś Andrzej Chwałbiński zaprojektował bardzo ciekawy kościół w Marianowie, wykorzystując zabytłowe elementy wnętrza starej świątyni, doskonale przy tym aranżując jej otoczenie.

W powojennej historii architektury trwała pozycja udanej realizacji zdobył też kościół w Dojlidach zaprojektowany przez Stanisława Bukowskiego.

Miejmy nadzieję, że również w Grajewie wyrośnie interesująca świątynia. Prof. Tadeusz Gipsor otrzymał za jej projekt główną nagrodę SARP.

W tej chwili w diecezji białostockiej buduje się osiem kościołów, głównie w miejscach wojewódzkim m.in. na Dziesięcinach, Zielonych Wzgórzach, Pietraszku, Białostoku, przy ul. Ciołkowskiego. Wznosi się też kościół w Sokółce. Cztery są na etapie projektowania. Prawie wszystkie te świątynie, podobnie jak np. kościół na osiedlu Północ w Suwałkach, są dużymi obiektami. Trudno w tej chwili wyrokować, jaki będzie ich ostateczny wygląd i funkcjonalność.

Niemniej ich wielkość budzi u niektórych (zdaje się uzasadnione) obawy. Kościół jest m.in. po to, by zebrani mogli w nim uzyskać pewien psychologiczny czy i warunki do przeżywania sacrum. Czy w takim jedno-przestrzennym, ogromnym wnętrzu będzie im to dane?

Świątynie i pałace

Ks. Jan Nieciecki twierdzi, że między kościołami katolickimi a prawosławnymi istnieją różnice: od uśmiechu po zwykły strach. Niektórzy od razu opuszczają przedział, gdy widzą, iż chcemy tam wsiąść. Biletów zazwyczaj nie kupujemy. Konduktorzy, jeśli

Świątynie i pałace

Chcemy tam wsiąść. Biletów zazwyczaj nie kupujemy. Konduktorzy, jeśli

Dni Kultury Grodzieńszczyzny

Wiele miesięcy temu BORIS MIESZCZERIAKOW z grodzieńskiej telewizji zostawił u mnie zdjęcia, na których utrwalił oryginalną urodę białoruskiego folkloru. — Schowaj — powiedział. — Może się przydadzą. Na jednej z fotografii Boris zatrzymał w kadrze zawrotny piruet w wykonaniu solistki zespołu „BIEŁYJE ROSY”, zupełnie nie znanego w Polsce. Jeszcze wtedy nie mówiło się nic konkretnego o programie DNI KULTURY GRODZIENSZCZYZNY w województwie białostockim...

Ta introdukcja wcale nie oznacza, iż temat przygranicznej współpracy nie był wypełniany treścią. Od lat utrzymują się z sobą współpracę białostockie i grodzieńskie zakłady przemysłowe, tysiące ludzi bratały się na przygranicznych spotkaniach przyjacieli.

Wielkim słowem patos jest nie potrzebny, a najlepiej kiedy zapisane w oficjalnych programach kontakty przestają być w zwykłe, serdeczne więzi i — co najważniejsze — w szacunek oraz zrozumienie dla odrębności obyczajowo-kulturowej. W przypadku mieszkańców obszarów naściennych i podlaskich znacznie więcej łączy niż dzieli, chociażby ze względu na tradycje historyczno-religijno-jezykowe. Bóg jeden wie i niektóre czynniki oficjalne, co w ciągu minionych dziesięcioleci przekształcało po obydwu stronach zaoranej między wieździeć o sobie jak najwięcej, wspierać się i wspólnie dowartościowywać, np. w sferze kultury. Ale, jak wskazywał fakt, tamte czasy legły spokojnie na zakurzonej półkach historii. Miejmy nadzieję.

Oto daleko poza ramy oficjalnych dokumentów wykroczyła współpraca kulturalna. Papierowe umowy, spisane pomiędzy Oddziałem Kultury w Grodnie oraz Wydziałem Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku zmieniono w konkretne działania, które z uwagi na swój wymiar i rozmach zaskoczyły samych inspiratorów po obydwu stronach. To oryginalne sprzężenie zwrotne mogło zaistnieć jedynie dzięki zaangażowaniu (znowu takie patetycznie brzmiące słowo), pragnieniom i szaleńczej pracy młodych ludzi — animatorów kultury z Grodna i Białegostoku. Jego efektem były nieodgrane (z łzw. przyczyn obiektywnych) kontakty teatralne, ale także wymienny udział w plenerach artystycznych — malarskich i rzeźbiarskich, pierwsze nieśmiałe kontakty ludzi pióra i wreszcie — autentyczna eksplozja białoruskiej sztuki, muzyki i folkloru, jaka stała się Dni Kultury Grodzieńszczyzny w województwie białostockim. To

właśnie teraz, przed ich rozpoczęciem przydała się fotografia Borysa, zapowiadająca i inaugurująca program. Dni profesjonalny zespół estradowy grodzieńskiej Filharmonii — „Biełyje rosy”.

Muzyka, śpiew i taniec zawsze są najlepszymi ambasadorami w międzynarodowych kontaktach. A jeżeli jeszcze wywołują się do wszystkiego z podobnego, lub identycznego kręgu kulturowego — tym łatwiej. Z serdecznym przyjęciem spotkały się na terenie województwa występy licznych grup folklorystycznych: „Lidzanka”, „Wianok”,

zauroczyły się kalejdoskopowa dawka folkloru podczas galowego koncertu w minioną niedzielę w wykonaniu ponad czterystu artystów. I tutaj nie skapiliśmy wykonawcom entuzjastycznych słów. Ale oto, gdy ostatnie autokary pełne strojów, instrumentów i umęczonych artystów odjechały w kierunku granicy, przyszedł czas na refleksję: jak to wszystko było możliwe? Przygotowanie półtora tysiąca ludzi, zapewnienie im noclegów, posiłków, warunków do prób...

Pomiedzy gorączkowymi zabiegami i nadzorowaniem prób udało mi się złapać na

Pomost nad zaoraną miedzą

„Prilica”, ciesząca się międzynarodowym uznaniem „Ranica” i „Niemen” trafiły do klubów i świetlic w Hajnówce, Belsku Podlaskim, Mońkach, Narewie, Michałowie, Łapach, Siemiatyczach, Czarnej Wsi Kościelnej, Dubinach, Czyżach, Narwi, wszędzie tam, gdzie oczekiwano na swojską, nieco tylko odmienną nutę.

Swobodę ważnych słuchaczy znalazły też recitale Gminy Kaczałowej i Wierzy Jaroszyńskiej, występy chóru amatorskich i zespołów orkiestrowych, w tym — orkiestry dechy grodzieńskiej szkoły muzycznej. Niezbadnym dopełnieniem Dni Kultury Grodzieńszczyzny stały się spotkania z białoruskimi literatami, m.in. z Danutą Biezel-Zahniatową, Jankam Holubem i Aleksiejem Karpukiem, ekspozycje książek, malarska profesjonalnego i szkła artystycznego ze słynącej w świecie hut szkła „Niemen” oraz spektakle teatralne.

Nie o sprawowanie tu jednak chodzi; wszak towarzyszyliśmy na łamach gazety większości zdarzeń dziejących się w wszystkich zakątkach Białostocznyny, by wreszcie

chwile zastępcę dyrektora Oddziału Kultury w Grodnie — Wiktor Gubica, o którym nie od dzisiaj wiadomo, iż jest główną sprężyną wszystkich kulturalnych poczynań po naszej stronie.

— Ja sam nie oczekiwałem — powiedział na wstępie — że nasze propozycje zostaną tutaj aż tak przyjęte. Spotkałem się znacznie wcześniej z dyrektorami placówek kulturalnych Białostocznyny, prezentując bogaty zestaw informacji o naszych zespołach. Proszę sobie wyobrazić, że tutaj w ciągu jednych nocy przetłumaczono dwadzieścia stron maszynopisu! Pokazaliśmy panoramę naszej kultury: trzy wystawy profesjonalnego malarstwa, ekspozycję szkła, fotografii i twórczości ludowej. Przygotowaliśmy dzień literatury białoruskiej. Szczególnie chcę podkreślić sens kompozycji „Mowa matki” przywiezionej ze wsi Strubica, pokazującej piękno języka białoruskiego. Oprócz spektakli Teatru Dramatycznego z Grodna, były prezentacje teatrów ludowych z Ostrowa, Iwje i Oszmiany. Obok estradowej twórczości ludo-

wej oferowaliśmy spotkania z muzykami-profesjonalistami: kompozytorem Andriejem Bondarikiem i pianistą Władimirem Lebeckim. Plonem rozmów z dyrektorem Filharmonii białostockiej będą jej występy w Grodnie podczas tegorocznego festiwalu symfonicznego. Nasza współpraca z Białymstokiem powinna też zaowocować w taki sposób, że nasza młodzież będzie mogła uczyć się choreografii i lalkarstwa właśnie u was.

Wszystko tutaj było znakomicie zorganizowane, na każdym kroku odczuwaliśmy troskę o każdy zespół. Chciałbym wyrazić podziękowanie wszystkim, którzy nam pomagali: pani dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW — Marii Marandzie, oraz jej personelowi, wicewojewodzie Jerzemu Sleszakowi, dyrektorkom Biura Wystaw Artystycznych i Muzeum Okręgowego. Proszę to podkreślić.

Podkreślam więc i zamierzam uznać też spontaniczne wypowiedzi jako ocenę pozytywnego partnerstwa w tym wieloletnim posłannictwie wzmacniania pomostu kulturalnego nad zaoraną miedzą.

Podobnie też potraktuję refleksję obserwującego Dni Kultury Grodzieńszczyzny wiceministra Kultury Białoruskiej SRR — Władimira Gilepa, który zastosował optykę dojrzałego praktyka i urzędnika kultury w połączeniu z zupełnie świeżym je odbiorem.

— Dla mnie — powiedział minister — te Dni były naprawdę wspaniałym przeżyciem, przygotowano je z rozmachem, pamiętając także o geografii. Myślę jednak, że stać nas na to, żeby przywieźć znacznie więcej materiału muzycznego, pieśni, układów choreograficznych i pokazać nasze odniesienie się do kultury polskiej — w czystej polszczyźnie i z polską choreografią. Jest taki zespół w Lidzie, ale niestety, tutaj nie widziałem go.

Inną sprawą, do której muszę odnieść się krytycznie, były pewne niedociągnięcia techniczne naszych zespołów. Te imprezy miały miejsce po raz pierwszy więc nie wszyscy, co jest zrozumiałe, znali warunki sceniczne. Wyraźnie za mało było prób. Myślę, że w przyszłości wszystkie te „grzechy” powinny być wyeliminowane. Teraz z radością będziemy oczekiwali na was i wiem, że wam i nam będzie też niełatwo — z tych samych przyczyn.

Poza tymi profesjonalnymi uwagami było tak wiele słów podziękowań pod adresem białostockich organizatorów Dni oraz władz wojewódzkich, że już tylko informacja o nich wypełniać do końca ramy tekstu. To także budujący wniosek na przyszłość.

KRYSTYNA KONECKA
Fot. Zdzisław Zaremba



Dla większości są postrachem i przekleństwem stadionów, stając się powoli nieodłącznym fragmentem każdego futbolowego widowiska. „Szalikowcy” — najbardziej fanatycznie spośród tych, którzy dobiegają swoją jedenastką. Jacy są? Co nimi kieruje? Oto „szalikowca” portret własny.

GWARDIA

— Nie, nie boję się mówić. Ja — Jacek S., „Siwy” nie wstydzi się, iż jestem zagorzałym fanem „Pogoni”. Szczególnie. To o czym powiem, wdarzyło się naprawdę, choć może trudno w to uwierzyć.

Pogoni kibicuję już od kilkunastu lat. Mi „szalikowcy” pochodzący z różnych środowisk, są wśród nas studenci, uczniowie, robotnicy. W większości są to ludzie młodzi w wieku 17—25 lat. Jak wszędzie, także i u nas występują podział. Elitę tworzy grupa kilkunastu osób, które są

wierne klubowi od lat, niezależnie finansowo, a także silnie fizycznie. To jest gwardia. Oni też głównie podejmują ryzyko kibicowania naszej drużynie w meczach wyjazdowych.

MECZ

Po przyjeździe do celu, równie głośno oznajmiamy o swojej obecności. Na stadion wchodzimy całą grupą, tak jest po prostu najbezpieczniej. Są bowiem miasta, gdzie nie jesteśmy mile widziani.

Mówi się o nas — nieobiektywnie, fanatycznie. No cóż, nam chodzi o to, aby zwyciężyła nasza drużyna. Dlatego też w trakcie meczu robimy wszystko, aby zdeprymować i zniechęcić do gry naszych przeciwników.

POCIĄG

Nie dla nas są klubowe autokary. My na drugi kraniec Polski tużemy się pociągami. Prawie zawsze wsiadając na dworzec w Szczecinie jesteśmy już podchmieleni, zresztą każdy ma duży zapas alkoholu na podróż. Wsiadając lub kupując mecz. W takim przypadku z naszej strony nie ma żadnego dopingu. I choć mamy do nich żal, to jednak w końcu wybaczymy im tę podkładkę i znowu ze zniecierpliwieniem czekamy na następny mecz.

ZADYMA

Wszystkie drużyny w naszej lidze mają swoich przyjaciół i wrogów. Powody konfliktów są różne: od antagony-

zacji między poszczególnymi miastami, czy regionami kraju, po różne śmiechne białostockie. Dla nas, szczecinian, największymi wrogami są kibice Lecha Poznań, Wisły Kraków, Lechii Gdańsk. Gdy spotkają się gdzieś fani z wrogich obozów, wówczas najczęściej ma miejsce zadyma. Zdarzyło mi się brać w takiej udział. Przykłady tych najwzajemnych

Warszawa 1985 rok, finał Pucharu Polski pomiędzy Lechem Poznań i Wisłą Kraków. Na taką imprezę jak finał Pucharu zawsze przyjeżdżają „delegacje” z poszczególnych klubów. Wówczas w Warszawie Pogon, Legia i Zagłębie Sosnowice postanowiły spuścić manto krakowiakom. Zgłębię jechali wraz z nimi incognito w pociągu. Przed Sluzewcem zerwali hamulec, no

mecz do bójkę pomiędzy LKS-em i Legią. Warszawa dostał pod stadionem potężnego łupnia. Dla niektórych łodziem było to wciąż mało, postanowili więc dołączyć jeszcze legionistom w pociągu. Ci ostatni jakoś się jednak pozbyli i to łodziem musieli tym razem uciekać. Nie zdążył jeden z nich. Na temat tego co było potem, wiersz jest kilka. Podobno wzięto mu ręce jego własnym szalikiem, wypalono na nim znak Legii i wypchnięto z pociągu. Na imię miał Mariusz. Dziś LKS śpiewa o nim piosenkę.

Wszystkie drużyny w naszej lidze mają swoich przyjaciół i wrogów. Powody konfliktów są różne: od antagony-

zacji między poszczególnymi miastami, czy regionami kraju, po różne śmiechne białostockie. Dla nas, szczecinian, największymi wrogami są kibice Lecha Poznań, Wisły Kraków, Lechii Gdańsk. Gdy spotkają się gdzieś fani z wrogich obozów, wówczas najczęściej ma miejsce zadyma. Zdarzyło mi się brać w takiej udział. Przykłady tych najwzajemnych

Warszawa 1985 rok, finał Pucharu Polski pomiędzy Lechem Poznań i Wisłą Kraków. Na taką imprezę jak finał Pucharu zawsze przyjeżdżają „delegacje” z poszczególnych klubów. Wówczas w Warszawie Pogon, Legia i Zagłębie Sosnowice postanowiły spuścić manto krakowiakom. Zgłębię jechali wraz z nimi incognito w pociągu. Przed Sluzewcem zerwali hamulec, no

mecz do bójkę pomiędzy LKS-em i Legią. Warszawa dostał pod stadionem potężnego łupnia. Dla niektórych łodziem było to wciąż mało, postanowili więc dołączyć jeszcze legionistom w pociągu. Ci ostatni jakoś się jednak pozbyli i to łodziem musieli tym razem uciekać. Nie zdążył jeden z nich. Na temat tego co było potem, wiersz jest kilka. Podobno wzięto mu ręce jego własnym szalikiem, wypalono na nim znak Legii i wypchnięto z pociągu. Na imię miał Mariusz. Dziś LKS śpiewa o nim piosenkę.

Wszystkie drużyny w naszej lidze mają swoich przyjaciół i wrogów. Powody konfliktów są różne: od antagony-

zacji między poszczególnymi miastami, czy regionami kraju, po różne śmiechne białostockie. Dla nas, szczecinian, największymi wrogami są kibice Lecha Poznań, Wisły Kraków, Lechii Gdańsk. Gdy spotkają się gdzieś fani z wrogich obozów, wówczas najczęściej ma miejsce zadyma. Zdarzyło mi się brać w takiej udział. Przykłady tych najwzajemnych

Warszawa 1985 rok, finał Pucharu Polski pomiędzy Lechem Poznań i Wisłą Kraków. Na taką imprezę jak finał Pucharu zawsze przyjeżdżają „delegacje” z poszczególnych klubów. Wówczas w Warszawie Pogon, Legia i Zagłębie Sosnowice postanowiły spuścić manto krakowiakom. Zgłębię jechali wraz z nimi incognito w pociągu. Przed Sluzewcem zerwali hamulec, no

mecz do bójkę pomiędzy LKS-em i Legią. Warszawa dostał pod stadionem potężnego łupnia. Dla niektórych łodziem było to wciąż mało, postanowili więc dołączyć jeszcze legionistom w pociągu. Ci ostatni jakoś się jednak pozbyli i to łodziem musieli tym razem uciekać. Nie zdążył jeden z nich. Na temat tego co było potem, wiersz jest kilka. Podobno wzięto mu ręce jego własnym szalikiem, wypalono na nim znak Legii i wypchnięto z pociągu. Na imię miał Mariusz. Dziś LKS śpiewa o nim piosenkę.

Wszystkie drużyny w naszej lidze mają swoich przyjaciół i wrogów. Powody konfliktów są różne: od antagony-

MILICJA

Sily porządkowe nastawione są różnie. Funkcjonariusze po cywilnemu jeżdżą wraz z nami na wyjazdowe mecze, ale w pociągach nigdy nie interweniują, ograniczając się jedynie do obserwacji. ZOMO w obydwu miastach traktuje nas jak intruzów, na własnych śmiechach jest w pewnym sensie naszym sprzymierzeńcem. Pamiętam jak kiedyś pewien funkcjonariusz dyskretnie pokazał, gdzie zakamulowali się nasi wrogowie. Do akcji ZOMO i milicja wkraczają rzadko, w zasadzie tylko wówczas, gdy do bijatyki dochodzi na ulicach miast.

ŚMIERĆ

O niej słyszałem tylko raz. Przed laty w Łodzi doszło po

ŚMIERĆ

O niej słyszałem tylko raz. Przed laty w Łodzi doszło po

ŚMIERĆ

O niej słyszałem tylko raz. Przed laty w Łodzi doszło po

ŚMIERĆ

O niej słyszałem tylko raz. Przed laty w Łodzi doszło po

ŚMIERĆ

O niej słyszałem tylko raz. Przed laty w Łodzi doszło po

ŚMIERĆ

O niej słyszałem tylko raz. Przed laty w Łodzi doszło po

ŚMIERĆ

O niej słyszałem tylko raz. Przed laty w Łodzi doszło po

że mój wójt chce mnie pozabawić życia to... tak. Sumienie? Każdy je ma, przedź się później żałuje tego co zrobił. Ja jednak nigdy tak nie myślałem, pamiętając o tym, co mi zrobili inni. Dlaczego? Po prostu w tym naszym kibicowaniu u niektórych zaginęło człowieczeństwo i dlatego jest właśnie tak a nie inaczej. Choć ja uważam, że człowiekiem byłem zawsze — nawet dla wrogów.

Zanotował:
JERZY GÓRKO

PS. Szczecin leży tak bardzo daleko od Białegostoku, iż przedstawienie kulis kibicowania tamtejszych fanów na łamach białostockiej prasy może wzbudzić zdziwienie. Ale czy rzeczywiście tylko szczecinian „szalikowcy” prezentują takie postawy. Jak opisane? A gdyby nazwę Pogon zamienić na inną — dowolną? A gdyby tak wysuchać „szalikowców” z innych miast? Czy wówczas opis zdarzeń tak bardzo różniłby się od tych, o których mówi „Siwy”?

On sam istnieje naprawdę. Wydarzenia, o których mówił, rzeczywiście miały miejsce. Jedna rzecz została pominięta — nazwisko „Siwego”.

Przykro mi Jacku, ale musiałem ukryć cię pod pseudonimem, choć przecież ty domagałeś się wręcz abym już na początku podał twoje imię i nazwisko! Nie zrobiłem tego, ponieważ prawem i obowiązkiem dziennikarza jest chronić cię przed konsekwencjami twoich słów. Nie, nie przed milicją bo przecież nikt z twoich wrogów nie zgłaszał organom porządku żadnych pretensji o siniaki, które im zadawałeś. Nie wiem też, dlaczego tak usilnie żądałeś przedstawienia cię w gazecie. Czy szło o rozgłos? Jeśli tak, to tym bardziej uznałem za wskazane ukryć cię za twoją „krywka”. Muszę cię „Siwy” schować także przed kibicami, wszak sam mówiłeś, że w waszym gronie zaginęło człowieczeństwo. I to jest właśnie pointa. (J.G.)

Przykro mi Jacku, ale musiałem ukryć cię pod pseudonimem, choć przecież ty domagałeś się wręcz abym już na początku podał twoje imię i nazwisko! Nie zrobiłem tego, ponieważ prawem i obowiązkiem dziennikarza jest chronić cię przed konsekwencjami twoich słów. Nie, nie przed milicją bo przecież nikt z twoich wrogów nie zgłaszał organom porządku żadnych pretensji o siniaki, które im zadawałeś. Nie wiem też, dlaczego tak usilnie żądałeś przedstawienia cię w gazecie. Czy szło o rozgłos? Jeśli tak, to tym bardziej uznałem za wskazane ukryć cię za twoją „krywka”. Muszę cię „Siwy” schować także przed kibicami, wszak sam mówiłeś, że w waszym gronie zaginęło człowieczeństwo. I to jest właśnie pointa. (J.G.)

Przykro mi Jacku, ale musiałem ukryć cię pod pseudonimem, choć przecież ty domagałeś się wręcz abym już na początku podał twoje imię i nazwisko! Nie zrobiłem tego, ponieważ prawem i obowiązkiem dziennikarza jest chronić cię przed konsekwencjami twoich słów. Nie, nie przed milicją bo przecież nikt z twoich wrogów nie zgłaszał organom porządku żadnych pretensji o siniaki, które im zadawałeś. Nie wiem też, dlaczego tak usilnie żądałeś przedstawienia cię w gazecie. Czy szło o rozgłos? Jeśli tak, to tym bardziej uznałem za wskazane ukryć cię za twoją „krywka”. Muszę cię „Siwy” schować także przed kibicami, wszak sam mówiłeś, że w waszym gronie zaginęło człowieczeństwo. I to jest właśnie pointa. (J.G.)

Przykro mi Jacku, ale musiałem ukryć cię pod pseudonimem, choć przecież ty domagałeś się wręcz abym już na początku podał twoje imię i nazwisko! Nie zrobiłem tego, ponieważ prawem i obowiązkiem dziennikarza jest chronić cię przed konsekwencjami twoich słów. Nie, nie przed milicją bo przecież nikt z twoich wrogów nie zgłaszał organom porządku żadnych pretensji o siniaki, które im zadawałeś. Nie wiem też, dlaczego tak usilnie żądałeś przedstawienia cię w gazecie. Czy szło o rozgłos? Jeśli tak, to tym bardziej uznałem za wskazane ukryć cię za twoją „krywka”. Muszę cię „Siwy” schować także przed kibicami, wszak sam mówiłeś, że w waszym gronie zaginęło człowieczeństwo. I to jest właśnie pointa. (J.G.)



ŚWIATŁOWODY

Światłowod — wiązka światła — przenosi światło z jednego punktu do drugiego. Właściwość ta jest wykorzystywana w wielu dziedzinach, w tym w telekomunikacji, w medycynie i w przemyśle chemicznym.

Przy pomocy wiązek światłowodowych można bez obawy oświecać wnętrza zbiorników benzynowych, gazowych, do farb i lakierów i do wielu innych urządzeń służących do przechowywania łatwopalnych

światłowodów — wiązka światła — przenosi światło z jednego punktu do drugiego. Właściwość ta jest wykorzystywana w wielu dziedzinach, w tym w telekomunikacji, w medycynie i w przemyśle chemicznym.

Przy pomocy wiązek światłowodowych można bez obawy oświecać wnętrza zbiorników benzynowych, gazowych, do farb i lakierów i do wielu innych urządzeń służących do przechowywania łatwopalnych

Tak trudno o tym rozmawiać. Po tylu latach, a iży same cisza się do oczu. Lęk mocnej kawy, chwila milczenia. I refleksja: „to nieprawda, że czas górnym. Tych śladów nie nie zdola zatrzymać, choć dopiero od niedawna wolno nam pamiętać własne życie”.

— Czy pani uwierzy? — rozpogodziła się na moment — że na zebraniu Sybiraków, ogłoszone przecież oficjalnie w gazecie, szłam z odrobiną obawy, tkwiącą gdzieś w głębi duszy. Zbyt długo trzeba było wymazywać prawdę.

Ile razy musiała się tłumaczyć z własnego życiorysu. „My pani nie ufamy”. Tak powiedział jej jeszcze parę lat temu ważny urzędnik. A była już dyrektorem szkoły. I członkiem partii. Czy może mieć pewność, że teraz sprawiedliwość stanie się zadostę?

Niedawno na spotkanie z młodzieżą został zaproszony do szkoły przedstawiciel ZBoWiD. — Pani dyrektor słyszała — rozpoczął rozmowę przy kawie — powstaje jakis Związek Sybiraków. Będą się upominać o swoje prawa. Mają śmiałość! Powiedziała wtedy spokojnie, że też przeżywała na zesłaniu. Siedem lat. Popatrzył zdziwiony. — Nie mam o czym z panią rozmawiać.

Odczuła to jak policzek. Może trzeba było temu panu powiedzieć więcej. Ale czy on by zrozumiał coś z tego? Czy chciałby?

Skończyła się wojna. Mieliśmy już karty ewakuacyjne na powrót do Polski. Mama wspomina, że z ojcem żył nadzieją tego wyjazdu, choć z żalem przychodziło im zostawiać na tych terenach swoją młodzież, swój dorobek i tak wiele wspomnień.

Nie udało mi się ustalić, od jak dawna nasz ród mieszkał na Litwie. Dziadkowie mieli majątek w Dotnowie. Nasza postać znajdowała się parę kilometrów dalej w miejscowości Umiasta. Tam się urodził w 1940 roku, jak to mówiono, już za Rosjan. Była nas czwórka dzieci.

W 1940 roku w sierpniu 1945 roku NKWD aresztowało tatusia. Za co? Wystarczył najmniejszy donos. Bardzo łatwo było wówczas kogoś oskarżyć.

W przypadku ojca przesądziło zapewne to — tak teraz się domyśla — że przed wojną pracował jako księgowy w banku no i że posiadał majątek. Takie fakty w życiorysie bardzo obciążały.

Przez dwa lata chodziliśmy do niego na widzenia. Trzymano był w areszcie w Kiejdanach. Mama początkowo myślała, że ojca zwolnią, że to jakaś pomyłka. Przecież mieliśmy krótko wyjechać. Ale NKWD nikogo nie zwalniało. Skazany został na dziesięć lat łagrów. Takie wyroki były wówczas na porządku dziennym.

Cudem chyba przeżył te złyk. Był w Warkucie, na Kolywie, w Chabarowsku koło Japonii. Nie chciał opowiadać o swoich przeżyciach. Po powrocie powiedział tylko, że było mu bardzo ciężko, że ludzie tam puchli z głodu i umierali wskutek katorżniczej pracy, bądź ginęli od kuli. Ojciec nigdy się nie żalił, choć stracił wszystkie zęby i bardzo podupał na zdrowiu. Teraz mam wyrzuty, że zbyt mało rozmawiałam o tym. Było tyle okazy. Za późno. Swoje cierpienia zabrał do grobu.

Po aresztowaniu ojca rozkazano ich, Musieli opuścić majątek. Zamieszkali w domu rodzinnym dziadków.

To było bardzo trudny okres. Bieda, ciężki strach, niepewność co z ojcem. Mama zostawiła mnie i starszego brata przy sobie, a dwójkę młodszego rodzeństwa oddała na wieś do krawczyń. Jakby przeżywała, że coś się stanie. Wysłała mnie o rok wcześniej, już w pierwszą

klasie, do komunii. Mówiono wtedy: jak męża wywieźli, to i rodzinę wcześniej czy później też wywieżą.

Niebawem miało się to potwierdzić. Był maj 1948 roku. Wiosna w pełni. Zieleniły się drzewa, kwitły kwiaty, a nam wybiła czarna godzina.

Przyszedł w nocy. Mama wspomina, że już na majowym ludźmi radzi, żeby się przygotowała do wyjazdu. — Jak wyjechać z dziećmi, gdy chleba nie ma — zaczęła rozpacz.

Nie pamiętam, ile było żołnierzy. Dali godzinę na spakowanie rzeczy a potem kazali wchodzić na ciężarówkę. Kiedy nas wzięli, zaczęło się rozwijać. Mijałyśmy szkołę, gdzie zdążyłam skończyć pierwszą klasę, jechaliśmy koło kościoła, w którym w niedziele na przemian odprawiali się msze po polsku i litewsku. Mama powiedziała wtedy: „zapamiętajcie dzieci te miejsca, stąd się wywiodą nasze korzenie, jesteśmy tu ostatni raz”.

Ale do nas mało docierały te słowa. Do wyobraźni — małej trzylatki — bardziej przemawiał fakt, że oto na przeciw siedziały niezwykłe ludzie z samochodami i zachowywali się hałaśliwie.

no, Zastanawiałam się później często, jak mogliśmy to znieść.

Od ojca rzadko przychodziły listy. Mógł pisać tylko dwa razy do roku. Prosił, żebyśmy często pisały. Mama odpowiadała nam o Polsce. Mówiła wtedy o królach polskich o Piłsudskim, o Katyniu, o Mickiewiczu. Byliśmy dumni z tego, że urodziliśmy się na Litwie. Pytaliśmy też: „a w której stronie znajduje się Polska”. Mama tłumaczyła: „spójrzcie dzieci, tam gdzie stoi tużeczka w kołchozie jest zachód i daleko daleko stamtąd na zachód leży Polska”.

W wolne chwile włączaliśmy na dach budynku i patrzyliśmy godzinami przed siebie. To tam powstawały nasze marzenia o wolnym kraju. Choć Rosjanie mówili nam: gdzie wy Polacy chcecie wracać? Do burżuazyjnej Polski? Nam Polska śniła się po nocach. Mama powtarzała: „wróćmy na pewno, baciście pokornie, tak łatwiej przetrzymać”. A my w miarę dorastania zaczęliśmy się buntować. Ale jakież to mógł być

bunt. Pojmowaliśmy go na swój sposób. Uciekaliśmy, na przykład z Galka (to była Rosjanka, córka kierownika szkoły) w tajemnicę śpiewaliśmy my piosenki, wygadyując po drodze różne głupstwa na nauczelnika i zarządzających kołchozem. Kiedy zmarł Stalin w marcu 53 roku i ogłoszono powszechną żałobę, my pobiegliśmy w las i cieszyliśmy się.

Brat buntował się inaczej. Był hardy, dumny. Nie mógł znieść, gdy go wyzywano. Potem obrywał za to, dostawał gorszą pracę, robiono mu na złość. I nie było komu się poskarżyć.

Z ojcem spotkaliśmy się dopiero w grudniu 1954 roku. Po śmierci Stalina skrócono mu wyrok o rok.

Skończyłam siódmą klasę. Dostałam nawet „pochwałę” za pracę. Bardzo dobrze się uczyłam. Miałam rozpocząć pracę na fermie, ale nauczelnika przekonała ojca, że powinien pojechać dalej. Do szkoły średniej przyjęto mnie bez egzaminu.

W domu coraz częściej rozmawialiśmy o wyjeździe. Tata po zwolnieniu z łagrów otrzymał dokument stwierdzający, że jest wolnym człowiekiem. Dowiedzieliśmy się też, że wyszedł przepis, że zwalający osobom urodzonym po 1938 roku na Litwie na powrót w rodzinne strony. Mama jednak nadal uchodziła za zesłańca. Rodzice urządzili więc, że ja właśnie jadę jako pierwsza. No i tata popłynął do Durska załatwiając formalności. W urzędzie spotkał znajomą, którą powiedział: „słuchaj Janek, ty możesz wracać do Polski, masz przecież kartę ewakuacyjną”.

W domu coraz częściej rozmawialiśmy o wyjeździe. Tata po zwolnieniu z łagrów otrzymał dokument stwierdzający, że jest wolnym człowiekiem. Dowiedzieliśmy się też, że wyszedł przepis, że zwalający osobom urodzonym po 1938 roku na Litwie na powrót w rodzinne strony. Mama jednak nadal uchodziła za zesłańca. Rodzice urządzili więc, że ja właśnie jadę jako pierwsza. No i tata popłynął do Durska załatwiając formalności. W urzędzie spotkał znajomą, którą powiedział: „słuchaj Janek, ty możesz wracać do Polski, masz przecież kartę ewakuacyjną”.

W domu coraz częściej rozmawialiśmy o wyjeździe. Tata po zwolnieniu z łagrów otrzymał dokument stwierdzający, że jest wolnym człowiekiem. Dowiedzieliśmy się też, że wyszedł przepis, że zwalający osobom urodzonym po 1938 roku na Litwie na powrót w rodzinne strony. Mama jednak nadal uchodziła za zesłańca. Rodzice urządzili więc, że ja właśnie jadę jako pierwsza. No i tata popłynął do Durska załatwiając formalności. W urzędzie spotkał znajomą, którą powiedział: „słuchaj Janek, ty możesz wracać do Polski, masz przecież kartę ewakuacyjną”.

W domu coraz częściej rozmawialiśmy o wyjeździe. Tata po zwolnieniu z łagrów otrzymał dokument stwierdzający, że jest wolnym człowiekiem. Dowiedzieliśmy się też, że wyszedł przepis, że zwalający osobom urodzonym po 1938 roku na Litwie na powrót w rodzinne strony. Mama jednak nadal uchodziła za zesłańca. Rodzice urządzili więc, że ja właśnie jadę jako pierwsza. No i tata popłynął do Durska załatwiając formalności. W urzędzie spotkał znajomą, którą powiedział: „słuchaj Janek, ty możesz wracać do Polski, masz przecież kartę ewakuacyjną”.

W domu coraz częściej rozmawialiśmy o wyjeździe. Tata po zwolnieniu z łagrów otrzymał dokument stwierdzający, że jest wolnym człowiekiem. Dowiedzieliśmy się też, że wyszedł przepis, że zwalający osobom urodzonym po 1938 roku na Litwie na powrót w rodzinne strony. Mama jednak nadal uchodziła za zesłańca. Rodzice urządzili więc, że ja właśnie jadę jako pierwsza. No i tata popłynął do Durska załatwiając formalności. W urzędzie spotkał znajomą, którą powiedział: „słuchaj Janek, ty możesz wracać do Polski, masz przecież kartę ewakuacyjną”.

W domu coraz częściej rozmawialiśmy o wyjeździe. Tata po zwolnieniu z łagrów otrzymał dokument stwierdzający, że jest wolnym człowiekiem. Dowiedzieliśmy się też, że wyszedł przepis, że zwalający osobom urodzonym po 1938 roku na Litwie na powrót w rodzinne strony. Mama jednak nadal uchodziła za zesłańca. Rodzice urządzili więc, że ja właśnie jadę jako pierwsza. No i tata popłynął do Durska załatwiając formalności. W urzędzie spotkał znajomą, którą powiedział: „słuchaj Janek, ty możesz wracać do Polski, masz przecież kartę ewakuacyjną”.

W domu coraz częściej rozmawialiśmy o wyjeździe. Tata po zwolnieniu z łagrów otrzymał dokument stwierdzający, że jest wolnym człowiekiem. Dowiedzieliśmy się też, że wyszedł przepis, że zwalający osobom urodzonym po 1938 roku na Litwie na powrót w rodzinne strony. Mama jednak nadal uchodziła za zesłańca. Rodzice urządzili więc, że ja właśnie jadę jako pierwsza. No i tata popłynął do Durska załatwiając formalności. W urzędzie spotkał znajomą, którą powiedział: „słuchaj Janek, ty możesz wracać do Polski, masz przecież kartę ewakuacyjną”.

W domu coraz częściej rozmawialiśmy o wyjeździe. Tata po zwolnieniu z łagrów otrzymał dokument stwierdzający, że jest wolnym człowiekiem. Dowiedzieliśmy się też, że wyszedł przepis, że zwalający osobom urodzonym po 1938 roku na Litwie na powrót w rodzinne strony. Mama jednak nadal uchodziła za zesłańca. Rodzice urządzili więc, że ja właśnie jadę jako pierwsza. No i tata popłynął do Durska załatwiając formalności. W urzędzie spotkał znajomą, którą powiedział: „słuchaj Janek, ty możesz wracać do Polski, masz przecież kartę ewakuacyjną”.

W domu coraz częściej rozmawialiśmy o wyjeździe. Tata po zwolnieniu z łagrów otrzymał dokument stwierdzający, że jest wolnym człowiekiem. Dowiedzieliśmy się też, że wyszedł przepis, że zwalający osobom urodzonym po 1938 roku na Litwie na powrót w rodzinne strony. Mama jednak nadal uchodziła za zesłańca. Rodzice urządzili więc, że ja właśnie jadę jako pierwsza. No i tata popłynął do Durska załatwiając formalności. W urzędzie spotkał znajomą, którą powiedział: „słuchaj Janek, ty możesz wracać do Polski, masz przecież kartę ewakuacyjną”.

W domu coraz częściej rozmawialiśmy o wyjeździe. Tata po zwolnieniu z łagrów otrzymał dokument stwierdzający, że jest wolnym człowiekiem. Dowiedzieliśmy się też, że wyszedł przepis, że zwalający osobom urodzonym po 1938 roku na Litwie na powrót w rodzinne strony. Mama jednak nadal uchodziła za zesłańca. Rodzice urządzili więc, że ja właśnie jadę jako pierwsza. No i tata popłynął do Durska załatwiając formalności. W urzędzie spotkał znajomą, którą powiedział: „słuchaj Janek, ty możesz wracać do Polski, masz przecież kartę ewakuacyjną”.

W domu coraz częściej rozmawialiśmy o wyjeździe. Tata po zwolnieniu z łagrów otrzymał dokument stwierdzający, że jest wolnym człowiekiem. Dowiedzieliśmy się też, że wyszedł przepis, że zwalający osobom urodzonym po 1938 roku na Litwie na powrót w rodzinne strony. Mama jednak nadal uchodziła za zesłańca. Rodzice urządzili więc, że ja właśnie jadę jako pierwsza. No i tata popłynął do Durska załatwiając formalności. W urzędzie spotkał znajomą, którą powiedział: „słuchaj Janek, ty możesz wracać do Polski, masz przecież kartę ewakuacyjną”.

Najstarszy rękopis

Za rekordową cenę 440 tys. dolarów na aukcji przeprowadzonej przez towarzystwo Christie's sprzedano list datowany 4 lipca 1776 roku, napisany przez jednego z sygnatariuszy amerykańskiej Deklaracji Niepodległości. Przed aukcją list był szacowany przez ekspertów na 100-150 tys. dolarów. Jego nadawcą, Caesar Rodney z Delaware, informował w nim swego brata, kapitana Thomasa Rodneya z Dover o przyjęciu tego właśnie dnia Deklaracji Niepodległości przez zgrupowanych w Filadelfii przedstawicieli 13 pierwszych amerykańskich stanów. List został zakupiony przez antykwariusa z Chicago Ralfa Newmana dla anonimowego klienta. Dotychczasowa najwyższa cena aukcyjna za amerykański rękopis wynosiła 395 tys. dolarów i została zapłaconą w 1987 roku za list Thomasa Jeffersona.

Na tej samej dwudniowej aukcji za 330 tys. dolarów sprzedano pierwszą wydrukowaną w USA biblię. Wydano ją w języku Indian Algokinów w 220 egzemplarzach, z których 20 podarowano królów Karolowi II angielskiemu. Biblię wydrukowano w 1661 roku w Cambridge w stanie Massachusetts i oprawiono w czarną skórę. Wolumin jest bogato ilustrowany.

Zarówno zabytkowe listy, jak i biblia wchodziły w skład tzw. kolekcji Estelle Doheny, przechowywanej w seminarium św. Jana w Camarillo w Kalifornii.

(P)

W 30 grudnia 1955 roku. Przeszło dziesięć lat po wojnie. A dla nas dopiero wtedy zaczęła się prawdziwa wolność. Z jaką radością kłanialiśmy się wszystkim naokoło, krzycząc na wysięki „dzień dobry”. Chcieliśmy w ten sposób zwrócić na siebie uwagę, pokazać, że umiemy mówić po polsku.

Zatrzymaliśmy się w Gielży, gdzie skierowano nas do Urzędu Repatriacyjnego. W budynku tym mieści się teraz Studium Medyczne. Zapiekowano się nami bardzo życzliwie. Mama mówiła: „widzicie jak wita nas Polska”. Nadszedł czerwiec 56 roku. Naokoło styszyliśmy, że nastąpił przewrót, że Gomulka doszedł do władzy, że będzie inaczej. Nie bardzo rozumieliśmy, ale czuliśmy, że dzieje się coś ważnego. Uczyłam się już wtedy w liceum, mieszkaliśmy w internacie.

Euforia i odnowa nie trwały długo. Wkrótce odczuła to na własnej skórze. Cień Syberii ciągnął się gdzieś za nami latami. Ta Polska o której śnił, że jest rajem na ziemi, która przyjęła ich po latach niewoli jak swoich, nie bardzo później wiedziała o począć z takimi, jak oni. Ich życiorysy nie pasowały do treści podręcznikowej historii, przeczytanej obciążonej górnolotną hasła o wielkomęj przyjaźni sąsiedztwa.

W 63 roku bodega to było. Zyciwała żona kierownika szkoły, gdzie podjęłam pracę jako młoda nauczycielka, widząc młodych zyciorów doradzała: „lepiej jak pani przemyśli parę faktów, bo to komplikować sobie życie”.

Później w żadnej ankiecie nie wspominała już o Syberii. Jeżeli ojca uznano wrogiem Związku Radzieckiego, to jest on i wrogiem Polski. A ty skoro przeżywałaś na zesłaniu, to też byłaś winna! Kiedy usłyszała to po raz pierwszy? Chyba już w liceum. Ale jeszcze w ubiegłym roku pytano ją o szczegóły z dzieciństwa, o przeżycia ojca, bo ktoś w oszczędzonym anonimie napisał do Oświaty, że jest córką członka bandy UPA.

Pokazałam wówczas Krzyż Kawalerski nadany ojcu parę lat przed śmiercią. Jak długo będzie musiała tłumaczyć się ze swojej młodości?

Jeżeli po tylu latach wyznawania z pamięci, milczenia i ukrywania swoich przeżyć, coś nam się należy, to nie o współczucie, ale o litość zabiegamy. Na to za późno. Chodzi teraz o przywrócenie godności ludziom, którzy tak wiele cierpieli, o przywrócenie im właściwego miejsca w historii...

Alicja Zielińska

WŚWIECANIE KRAJOBRAZU

ciąg dalszy ze str. 4

nieje (wbrew pozorom) ogromna rozpiętość. Duch liturgii w obrządku łacińskim często i bardzo gruntownie się zmienia. Ma to zasadniczy wpływ na kształtowanie obiektów sakralnych. Stąd wynika duża dowolność przy projektowaniu bryły świątyni i jej funkcjonalnych rozwiązań.

Niekiedy korzystają z niej zbyt szczerze — komentuje Krystyna Bujnowska — jakby chcieli wyjść przed Pana Boga. Może dlatego, gdyby nie krzyż — wieńczący budowlę, można by było czasem się zastanawiać, jaką ona ma pełnić funkcję.

Prawosławie natomiast ma swoje kanony. Przede wszystkim niezmienny duch liturgii, jako czegoś niezwykle wzniosłego — wyjaśnia ksiądz Aleksander Chłimonuk — wyraża niejaką bryłę cerkwi. Stąd też i kształtując niejako bryłę cerkwi, powinien być na swój sposób zmienny i piękny. Możemy otrzymując na górę świątyni składającej się z trzech części. Prawosławie pozostało mu wiernie, uznając zasadę, że to co duchowe jest stałe i niezmiennie, a więc również i dom zaspokajania duchowych potrzeb.

W pojęciu ortodoksji cerkiew ma wymiar kosmiczny, jednocząc świat materialny i duchowy. Dlatego każda kopuła jest symbolem kosmosu. Buduje się też jej na określonym planie: krzyża, koła lub okrętu. Każdy z nich ma swoje symboliczne znaczenie. Zauważmy też, że zawsze są one skierowane częścią ołtarzową na wschód.

Najwspanialsze cerkwie, stwierdził mój rozmówca, powstały na Rusi Kijowskiej. Ziemia ta bowiem stworzyła najgłębszą ascezę, mogącą się równać tylko z tą kwitnącą na świętej górze Athos w Grecji. Wszelka zaś sztuka, jak uważa niejednego ekspert, jest odbiciem stanu ducha ludzkiego.

Na Białostockiej ostatnie lata również charakteryzowały się ożywieniem, jeśli chodzi o budownictwo sakralne, wśród wernych kościoła prawosławnego.

Jedną z pierwszych realizacji była cerkiew w Hajnowce, zaprojektowana przez prof. Aleksandra Grygorowicza. Jest ona silnie zakotwiczona w prawosławnej tradycji, mająca jednocześnie współczesne kształty. Powszechnie uznaje się ją za perełkę

architektury. Szkoda tylko, że wystroju jej wnętrza nie powierzono artyście równie wysokich lotów jak Jerzy Nowosielski. Jest on przecież twórcą zakorzenionym w duchu bizantyjskim, uczestniczącym w prawosławnej liturgii, uznawanym przez wielu wręcz za najwybitniejszego współczesnego polskiego artystę.

Przez całe lata oczekiwania w głowie wyznawców prawosławia była budowa cerkwi Świętego Ducha na Antoniuku w Białymstoku — pomnika tysiąclecia chrztu Rusi. Autorem projektu jest zwycięzca konkursu na tę świątynię Jan Kabac. Obok niej wyrasta wielofunkcyjne centrum diecezjalne.

Inną istotną inwestycją jest rekonstrukcja świątyni w Supraślu, pochodzącej z XVII w. Jest to nietypowy przykład architektury cerkiewnej będącej swego rodzaju wschodnim gotykiem.

Powrotem do źródeł nazwać można budowę cerkwi Hagia Sophia na Wygodzie w Białymstoku. Jej pierwowzorem jest konstantynopolska świątynia. Projekt stworzył arch. Michał Balasz, twórca jednej z tego typu budowli w Polsce.

Taki rozmach trudno byłoby wyobrazić sobie bez Stanisława Roszkowskiego i jego brzygady, który przejdzie zapewne do historii jako budowniczy cerkwi. Wykazał się on jako świetny organizator i fachowiec, wnoszący naraz po kilka obiektów, począwszy od Radomia i Siedlec poprzez Białystok, Supraśl do Dąbrowy Białostockiej.

Nasz region stanowi swoistą mozaikę wyznaniową. Obok zdecydowanie tu dominującego kościoła katolickiego, mieszczą się wyznawcy prawosławia, islamu, są też ewangelicy, baptyści, adwentyści dnia siódmego, wolni badacze Pisma Świętego, staroobrzędowcy. Jest kościół metodystyczny i zielonoświątkowy. Wszyscy oni mają swoje modlitwy bądź budują nowe, wzbogacając na swój sposób krajobraz naszego regionu. Do dajmy, że w niedalekiej przyszłości pojawia się w Białymstoku sylwetki klasycznych minaretów Na Skorupach ma wyróżniać meczet, silnie nawiązujący do mahometańskiej tradycji. Istniejące w Kruszynianach i Bohonikach bardziej przypominają swoim kształtem świątynie chrześcijańskie.

ANNA RADZIŃKIEWICZ
Fot. Zdzisław Lenkiewicz



Zespół Wyższego Seminarium Duchownego w Białymstoku uważany jest przez wielu za jedną z najbardziej udanych realizacji, które powstały ostatnich latach w Polsce.

KONTROWERSE

Postępujemy jak barbarzyńcy

Przeglądając KP nr 5 z dnia 6-8.01.1989 r. zwróciłem uwagę na zdjęcia i treść reportażu dotyczącego cmentarza katolickiego w Grodnie. Zresztą dramatyczne opisy losów polskich cmentarzy za granicami spotkać można w całej polskiej prasie. Po przeczytaniu zamyśliłem się, dlaczego tak jest, czym jest katolicyzm Polakom z jednej i drugiej strony granicy? Dlaczego katolik Polak w kraju idzie do kościoła, natomiast w zagranicę idzie do wiar, do tradycji. Jak przekroczyć granicę, gdy zobaczy dobra doczesne, z których może skorzystać jeśli już nie tym samym pobożnym, zapomina o tradycji, o probach swych przodków. Staje się wyznawcą innego boga, boga bogactwa: złota, telewizora lub innych doczesnych przedmiotów. I tu trzeba w pierwszej kolejności mieć pretensje do naszych katolików, że tak niegodziwie z etyką katolicką postępują, zapominając o probach przodków doczesnych. Do tych zdań pasuje zasada „jak cię widzą tak cię będą”.

Skoro żyje duża ilość Polaków-katolików — wierzących, zaprzyjmuje się, co robiła i robi społeczność katolicka w Grodnie wraz z duchowieństwem katolickim, że emigranci znaleźli się w takim stanie? Utrzymanie cmentarza w stanie nienagannym należy do Świętego obowiązku wyznawców danej religii, a nie oglądanie się na władzę miejscową. Zdejmij reportaż wyznika, że władzom kościelnym nie zależy na utrzymaniu

cmentarza w stanie godziwym. Mogę domyślać się, że czekają aż władze miasta Grodno to uczynią, a jednocześnie wiedzą, że istnieje rozdział państwa od kościoła.

Wspomina autor wspomnianej publikacji o dewastacji kaplicy cmentarnej. Smutna to rzecz, lecz prawdziwa, że takie rzeczy dzieją się za miedzą. Lecz spójrzmy na nasze podwórko. Dlaczego w obronie zniszczonych i dewastowanych cmentarzy i kaplic, ha nawet cerkwi, unikają nikt nie robi? Wiele zostało zniszczonych bezpowrotnie. Pytam się, kto zniszczył: ateści, katolicy, prawosławni czy wyznawcy innych wyznań? Przyczynili się do tego ludzie niecierpliwiejący małej lekcji, którzy nie wiedzą, że każdemu człowiekowi a więc i nam, nie bode szukać daleko. Supraśl. Był cmentarz ewangelicki. Co za wspaniała kaplica, jej wystrój zewnętrzny i wewnętrzny pomnik: ród tam pochowanych. To wszystko zostało zniszczone i dewastowane. Przez kogo? Przez mieszkańców ziemi białostockiej. Nie potrafimy uszanować ani ludzi, którzy już nie żyją ani ich kultury. Władzom było i jest, że aktualnie w Supraślu nie ma wyznawców ewangelickich. Zatem co wy mieszkańcy Supraśla, którzy w tego samego Boga lecz w innej formie, uwierzyliście, abych zachować to co jest drogie każdemu człowiekowi a więc i nam, o swych mieszkańcach? Co uczyniły władze miasta Supraśl, aby ocalić, aby nie dopuścić do dewastacji i zniszczenia.

Przykłady z Białegostoku. Pamiętam z lat dzieciństwa cmentarz żydowski. Kto go zniszczył? Kto wydał wyrok śmierci na nich podpisując ten lub inny dokument związany z odbudową lub rozbudową miasta. Pamiętam z lat młodości cmentarz żydowski w rejonie dzisiejszego teatru dziecięcego. Znikł bez śladu. Ale uważam, że większym przestępstwem wobec Boga i ludzi była profanacja cmentarza żydowskiego przy ul. Bema. Kto podjął decyzję aby

na tym cmentarzu zlokalizować targowice. Dziś po prochach ludzi tam pogrzebanych chodzimy nie zastanawiając się nad sensem tej profanacji. Wierzący, obojętnie, także wiary zastanów się, toż to leżą prochy narodu, którego przedstawicielem urodził Chrystus, naszego Syna Boga.

I my spokojnie zbezczeszciliśmy i bezczeszczymy kulturę innego narodu.

Następny przykład z niedawnej przeszłości. Kto kazał i w imię czego zniszczyć cmentarz żydowski przy ul. Żabiej. Tam są prochy wyznawców judaizmu, którzy padli w obronie swej godności narodowej i religijnej. Ta ziemia przesiąknięta jest ich krwią. A to my uczyniliśmy z tego miejsca? Postąpiliśmy gorzej niż barbarzyńcy, bo świadomie zniszczyliśmy i niszczymy to do czego nie mieliśmy prawa. To co napisałem o cmentarzach żydowskich, o ich zniszczeniu jest faktem bezpowrotnym, ale ratujemy to, co jeszcze pozostało. Mam na myśli cmentarz żydowski na Wygodzie. W związku z tym, że w Białymstoku brak społeczności żydowskiej, może jako ludzie wysoce kulturalni i tolerancyjni zabezpieczymy resztki kultury żydowskiej w Białymstoku. Jestem ciekaw, jak jest stosunek do gmin i do nas kultury żydowskiej i co można uczynić aby ją ratować. Może zainteresować tym problemem międzynarodową społeczność żydowską i jej przekazać pod ochronę i konserwację obiekty sakralne. Czy nie jest lekceważeniem i ignorancją innych narodowości postawienie budynku rekreacji na miejscu bożnic, w której w cmentarzach i mekach zgineł Żydzi. To miejsce również powinno być pod opieką, lecz my nie dorosiliśmy do tego.

Przykład następny. Na Wygodzie istnieje budynek ewangelicki, pamiętam go z lat młodości. Był to wzór ładny, czystości i piękna, a dziś zliżają się Bóg nad tymi co go do takiego stanu doprowadzili i dalej doprowadzają.

Pytam się was, wierzący, gdzie wasze serca i sumienia. Toż tam leżą bracia i siostry w Chrystusie

tylko w inny sposób wyznający tego Chrystusa? Wierzący i niewierzący, czy byście na Mazurach, w Suwałkach, ale jest zaniedbanych cmentarzy ewangelickich. Mieszkała tam ludźmi od których również zależy aby tym cmentarzom przynajmniej nadać wygląd estetyczny. Jeśli nie stać nas na utrzymanie starych cmentarzy ewangelickich oddajmy je pod opiekę tym co potrafią

Wracam ponownie do Białegostoku. Każdy wie gdzie znajduje się Wzgórze Mari Magdaleny. Był tam kiedyś cmentarz. I co pozostało? Nie ma cmentarza jako symbolu kultury prawosławnej a powstał park na prochach ludzki tam pogrzebanych. Chciałbym wiedzieć na czyje polecenie zniszczono i zrównano z ziemią mogiły i nagrobki zamiast je doprowadzić do porządku. Uważam, że była to prowokacja religijna wobec prawosławia zabierając kawałek ziemi-cmentarza na amfiteatr, w której spoczywają smem wiecystym ludzie tacy sami jak katolicy i protestanci. Panowie decydenci z tamtych lat, jeśli żyjecie, czy macie czyste sumienie?

Reasumując powyższe dochodzę do wniosku, że między innymi kulturę społeczeństwa lub grupy społecznej poznaje się po cmentarzach, po stosunku do kultur innych na cji. Grupa społeczna lub społeczeństwo jest sfantazyzowane wtedy gdy dba tylko o swoich współwierzających, zapominając o innych braciach i siostrach w Chrystusie. Nasze dotychczasowe postępowanie wobec miejsc sakralnych innych nacji i wyznań było postępowaniem barbarzyńskim z tą różnicą, że było to działanie świadome

KONSTANTY MASAISE
Białystok

PS. W dniu 28 lutego „GW” w wydaniu 1 w interwencji publikacji poinformował o „usuwanu” pozostałości p Cmentarza Ewangelickim w Białymstoku a w dniu następnym o losach cmentarzy polskich w ZSR.

(K)

Nasz człowiek w Afryce

Świąteczne radości i smutki

Krajowa sportowa prasa publikuje wiele informacji o grze bądź pracy za granicą polskich piłkarzy i trenerów. Nie trudno zauważyć, że są to wieści selektywne, bo raczej optymistyczne. Emanuje z nich sukces, uwielbienie kibiców, uznanie działaczy — radość. Nie podważając prawdziwości tych relacji, chociaż nie zawsze są one sprawdzalne — musimy stwierdzić, iż moje dotychczasowe trenerkie dokonania na obczyźnie są nieszczęśliwe, jeśli o zwycięstwie nie mówimy, a sukces samego faktu znalezienia się na oficjalnym zagranicznym kontraktach.

A wszystkim winne są koledzy i runda roku grywek meczu z COT Tunis i US Monastir. Zanim jednak do nich doszło — nie obył się przewidziany na 10 grudnia ub.r. trenerski pojedynek: Piechniczka — Szerszenowicz. Spotkanie CSS — Esperance odwołano z powodu kilkudniowej wizyty prezydenta Libii: MUAMMARA KADAFIEGO w Tunezji. Miała ona — jak tu się podkreśla na każdym kroku — ogromne znaczenie polityczno-gospodarcze dla obu państw. Nie więc dziwnego, że dla zapewnienia bezpieczeństwa obu prezydentów (Kadafi i Ben Ali — głowa państwa Tunezji), którzy akurat 9 i 10 grudnia wizytowali Sfax, zmobilizowano wszystkie siły porządkowe. Zrozumiałe więc, iż nie mogło dojść równoległe do zgromadzenia kilkunastotysięcznego tłumu w innym punkcie miasta.

Wróćmy jednak do wspomnianych spotkań z COT i USM. Pierwsze z nich odbyło się w Tunisie na największym stadionie Tunezji — El Menzah (ok. 65 tys. miejsc — wybudowany przez Czechów) w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia. Człowiek czuje się naprawdę dziwnie, kiedy nie będąc w Polsce, w hotelu widzi pięknie, po eu-

ropejsku przystrojona choinka i w taki właśnie dzień, przy temperaturze ok. 18 st. C, przechodzi mu kierować drużyną w walce o ligowe punkty. A już zostaje zupełnie zdruzgotany psychicznie, gdy jego podopieczni przegrywają 0:5.

A tak się niestety stało. Jest to tym dziwniejsze, że z tą samą drużyną wygraliśmy trzy mecze wcześniej, a 5:1, a w tym meczu pokazaliśmy zupełnie przewagę poziomem posiadając przez większą część czasu gry przewagę. Niestety, gospodarze aż 4 gole zdobyli z kontrataków, a ich autorem był jeden z dwóch napastników, których indywidualnie krył na całym boisku zaletom dwójce obrońców CSS. A piszę o tym, bo jest to doskonały przykład na całkowity brak dyscypliny taktycznej iutejszych piłkarzy.

Trzeba było w Tunezji, aby zrozumieć jak ogromny wpływ na zawodników ma tak wysoki, niekorzystny wynik. Wywołuje on — jak tu się określa — z francuska „choc psychologique” (chodzi oczywiście o tzw. szok psychiczny). Następnego dnia wielu nie przyszło do prostu na trening, a ci, co przyszli, wyglądał na wypłakanych. Biedny wpływem narkotyków. Biedny wzrok, spóźniona reakcja na bodźce zewnętrzne, obłędność — to typowe objawy ich zachowań.

To jednak nie wszystko. W stan totalnej hysterii popadli kibice CSS. Ich kilkusetosobowa grupa zbierała się codziennie na stadionie i omal nie doszło do linczu na niektórych piłkarzach (w ubiegłym sezonie w podobnej sytuacji radziecki trener Kazbek i piłkarze Club Africain ukrzyli się przed kibicami tylko 2 tygodnie 30 km od Tunisu). Ponadto nasi krewni sympatycy skandowali aby... wyrzucił mego asystenta, u-patrują w nim od dawna główną przyczynę naszych niepowodzeń.

Zarzucał pod jego adresem, iż zabił formę i drużynę. W końcu — jak się później dowiedziało — słuszne było to właśnie ono, że przed przyletem kadry, którymi głównymi przygotowawcami od sezonu, a obecnie szefem na drugi plan. W takiej atmosferze nie można było normalnie trenować i dlatego zaszaleli zamknięci bram stadionu, co jeszcze bardziej gniew kibiców spotęgowało.

Ala jak pracował Solżenitsyn?

Pamiętam z „Krag Pierwszy” fragment, w którym Abakumow, wyższy dostojnik NKWD, ukatrupiony, o-czywiście później przez Berię, przyszedł do gabinetu Stalina, który pracował niemal wyłącznie w nocy i o-świecił go w materii nowego spisku wykrytego wśród studentów. Żadnego spisku oczywiście nie było, ale patologia Stalina zakładała, że on musi być, zaś rozbudowany aparat reżymu musiał stas udowodnić, że jest potrzebny. Abakumow zwrócił się do Stalina z prośbą:

Zwróćcie nam karę śmierci towarzyszu Stalin. — A co na to powiedzą ludzie radzieccy? No właśnie?

Od czasu do czasu spotykam się z pytaniem czy przy okazji rozliczania się ze sta-

Mimo tak napiętej atmosfery udało mi się na tyle zmobilizować drużynę, że rozegrała najlepszy mecz obecnego sezonu. Kibice początkowo nastawieni do nas sceptycznie z czasem zaczęli nasze zwycięstwa i uroczyste a-taki nagradzać brawami. Gdyby wykorzystali nawet co drugą sytuację mogliśmy zdobyć co najmniej 5 goli. Minuty jednak miły, a bramka nie padła. Na trzy minuty przed zakończeniem gry stało się nieszczęście. Zespół US Monastir wyprawił kontratak, zdobył gola i wygrał mecz.

Pomyślałem sobie „tylko u-siąść i płakać”, ale prawdę mówiąc nigdy nie przypuszczałem, że to się urzeczywistni. Widoku, który zaszaleli po powrocie do szatni nie jestem w stanie opisać. Kilkunastu dorosłych mężczyzn przy blisko pół godziny z twarzami ukrytymi w doniach zanosilo się histerycznym płaczem. Moje słowa pokrzepienia, że zagrał świetny mecz i dali z siebie wszystko, zupełnie nie docierały. Ku naszemu zaskoczeniu — co po porażkach nie jest tu zupełnie praktykowane — w szatni znaleźli się również niemal wszyscy działacze. Ale ich pocieszenia także nie skutkowało. Dopiero kiedy zakumikowali, że za stworzenie porwijającego widowiska o-trzymali normalną premię rzeczowymi piłkarze udali się pod prysznic.

A skoro już jestem przy sprawach szkoleniowych, to niestety głównie nie one decydują tutaj o powodzeniu. No bo cóż można zrobić, kiedy większość trenerów ma do dyspozycji zawodników o-treningu zaledwie 4 razy w tygodniu. Ponadto za jedyną od-tywającą się na boiskach o tak ziej jakości, że o doskonale-

A działa się to w przedostat-nim dniu roku 1988. Nie trudno się więc domyślić, że do tej ra-dości z powodu przegranej rodzi-ma została znacząca wspomniani-mi niepowodzeniem. Święta i Sylwester spędzone w domu, w gronie Polaków (wraz z rodzinami Rudka Kapery i Wiesła Pi-warsa) miały być niezwykle swi-urok, ale po takim nawale emoci-j nie sposób całkowicie uciec od myśli o futbolu.

No właśnie. W życiu tak już jest, że jeśli przed człowiekiem jedna furka się zamyka, to in-na — w zupełnie nieoczekiwanym miejscu — otwiera. A w sporcie, aby ktoś się mógł cieszyć, ktoś inny musi się niestety sumieć. Nie sposób zawsze wygrać, ale też i pasmu nawet najkosz-marniejszych porażek kiedyś się kończy. Tak było, jest i będzie.

Poruczyłem jednak filozoficznym nastroj i wrócić do spraw fut-bolu. Pora bowiem na krótki bi-lans i rundy tunezyjskiej divi-sionu Nationale. Mimo zaległego meczu (właśnie z CSS) liderem jest oczywiście zespół antoniego Piechniczka. Esperance i nie nie wskazuje, aby zamierzał od-dać przedwrotnictwo. Zadowolając warunki treningowe i dobrych piłkarze kierowni już drugi sezon przez tak wytrwałego szkoleniowca przynosi efekty.

Ich odzwierciedleniem stała się ankieta przeprowadzona przez największy tunezyjski dziennik „La Presse”, wśród kapitanów drużyn i ligi. Jedno z pytań dotyczyło wyboru Trenera Roku. Miał mi donieść, że zdecydowanym laureatem został Polak. Oczywiście „Toni” Piechniczka, któremu z tej okazji złoży-łem serdeczne gratulacje. Bo obecnie w Tunezji to właśnie głównie on — pomijając Hu-berta Wagnera — podtrzy-muje dobre imię polskiej my-sli szkoleniowej.

A skoro już jestem przy sprawach szkoleniowych, to niestety głównie nie one decydują tutaj o powodzeniu. No bo cóż można zrobić, kiedy większość trenerów ma do dyspozycji zawodników o-treningu zaledwie 4 razy w tygodniu. Ponadto za jedyną od-tywającą się na boiskach o tak ziej jakości, że o doskonale-

niu techniczno-taktycznym nie może być mowy. Doskonali się więc głównie motorycy. A konkurencja wśród trenerów i ligi jest naprawdę duża. W 14 klubach pracuje: 5 Tune-zyjczyków, 4 szkoleniowców radzieckich, 3 Polaków (Piech-niczka, Szumski i niżej pod-pisany — przyp. red.), jeden Bułgar (trenuje aktualnego wicelidera — Stade Tunisien) i jeden Niemiec z Republiki Federalnej (ten z kolei wybrał pracę w kurorcie Monastir).

Niemal wszyscy z tego grona — z wyjątkiem „Toniego” o-czywiście — czują się bądź są uważani za pierwszych. Bo tutaj liczy się jedynie mistrz, lider bądź zdobywca krajowego Pu-charu. Toteż osma lokata CSS odebrana została jako miejsce grubej ponizej możliwości, chociaż w sezonie poprzednim była na-leżnie szósta. Oceniając realne możliwości zespołu są faktycz-nie większe. Problem CSS — jak zgodnie stwierdzałem wje-mien — nie należy rozpatry-wać głównie w kategoriach szkoleniowych, a przede wszystkim — niewłaściwych stosunków mied-zy piłkarzami (kilka nieformal-nych nawyków zwalczających się grup. A na rozwinięcie tego problemu nie pozwala mi nie-siety bariera językowa, chociaż z prowadzeniem zajęć nie mam najmniejszych problemów.

Obecnie w rozgrywkach i ligi — z uwagi na elimina-cyjne mecze reprezentacji Tu-nezji do „Italia '90” — nastą-piła miesięczna przerwa. Kila-dni wolnych od treningów pozwoliło mi na poznanie wraz z rodziną turystycznych uro-ków Tunezji. Ale o tym już w następnej korespondencji. Sfax 1989.01.04

GRZEGORZ SZERSZENOWICZ Repr. Anatol Chemic

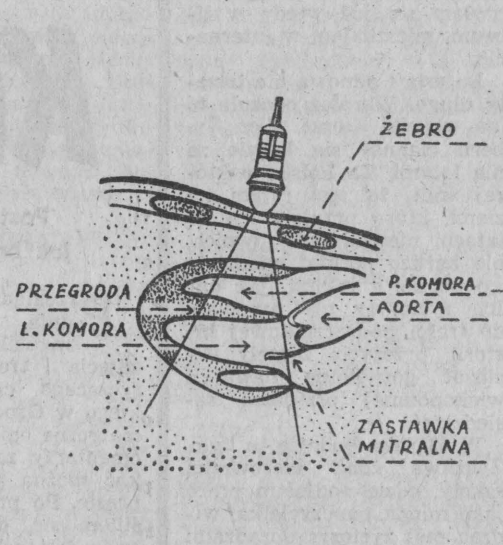
PS. Spełniając życzenie tre-nera Grzegorza Szerszenowi-cza honoraria za tę i następ-ne korespondencje przekazu-jemy na fundację „Gloria victis”.

BIAŁOSTOCKI
UNIwersytet SERCA
Zaglądamy
w serce

Zadano sobie pytanie: czy korzyść będą większe, gdyby wstać w głąb ciała ludzkiego nie jedna, lecz np. dwadzieścia wiązek kierowanych równoległe do siebie, czyli wstać całą warstwą wiązek. Jak się słuchać domyślać, odpowiedź na to pytanie była wy-lężnie kwestią czasu i takie aparaty już istnieją (jest też takie urządzenie w Klinice w Białymstoku); jest ono drogie (za jeden aparat tego rodzaju można by kupić osiem do dziesięciu nieżywych, zagranych samo-chodów). Te nowe metody nazywano „dru-wymiarową” (ponieważ warstwa wiązek ma swoją długość i szerokość) lub sektorową.

„Warstwą” fal można kierować, ustawiając ją bądź poprzecznie, bądź podłużnie do dłu-giej osi serca. Obraz na ekranie odpowiada wówczas temu, co uzyskano by się gdyby „przekroić” serce w pożądaną płaszczyznę. Trzeba oczywiście pamiętać, że obserwowany obraz znajduje się w ciążym ruchu, trud-no bowiem zażądać, by dla wygody bada-jącego, serce zatrzymało się na kilkanaście sekund; wprawny lekarz wykonując badanie pokonuje te trudności. Inżynierowie przysięli z pomocą również w tym kierunku; w do-wolnym momencie można zatrzymać obraz na ekranie, tak jak w filmie czy w televi-zji zatrzymuje się tzw. kadr. Zamieszczona ryciną przedstawia rysunek przekroju serca uzyskany za pomocą echokardiografii dru-wymiarowej.

Badania echokardiograficzne dają szcze-gólnie wielkie korzyści, gdy kwalifikuje się chorych wstępnie do operacji serca. (A.K.)



Przytoczone wyżej informacje same per se świadczą o wielkim postępie w diagno-ście chorób serca w ostatnich 20 latach.

Fizycy, inżynierowie i lekarze wciąż chie-li więcej. Niepokoilo ich to, że badanie za pomocą jednej liniowej wiązki fal jest żmud-ne i daje odpowiedź na to, co wiązka kie-rowana w głąb — niczym tajemnicza duża i cienka igła — napotyka na swej drodze.

„Love Hotels”, przy czym w samym Tokio — 3500! I wbrew naszym obiegowym pojęciom w tamtych warunkach speł-niają one doniosłą funkcję społeczną, bardzo istotną dla zestresowanych pracą Japończyków. Odpowiadają one tak-że typowym skłoniściom mieszkańców Nipponu, ich wrodzonym chęciom do zmia-ny ról, do wszelkiego rodzaju przebiegów. — To prze-sta-je być rzeczywistością, to sta-je się teatrem, w którym on i ona grają rolę kochanków. Wszystko tam jest jednak za-falszowane, od gipsu uładają-co marmur w kolumnach, po-przez widoki Holandii za ok-nami, a na pobyty w kosmo-sie kończą Władnie te misty-fikacje czynią życie Japończy-ków bardziej znośnym. Oni po prostu potrzebują minimalne-go nawet wyboru, czegoś obok pracy i domu.

W całej Japonii jest 40 tys.

Z Kroniki
PRZEDMIĘCIA

Snując dalszy ciąg opowieści o „żurna-lach i żurnalistach” dawnego, między-wojennego Białegostoku, o imponującym swą objętością spisie tytułów muszę podkre-slić coś, o czym wcześniej tylko wspomniałem. Czynię to, aby obecni dziennikarze i wy-dawcy nie popadli w kompleks, iż wypadają dziś błąd w zestawieniu z tą, jak napisa-łem „eksplozją wydawnictwa pras i jej cy-telnictwa”. Przyjrzywszy się bliżej temu imponującemu jak na owe czasy rozwojowi słowa drukowanego stwierdzić trzeba jedną niezaprzeczalną prawdę. Tytułów było dużo, ale łączny, jednorazowy nakład wszystkich dzienników, tygodników, miesięczników i kwartalników ukazujących się w językach polskich, rosyjskich i żydowskich na obszarze obecnych trzech województw: białostockiego,

Asy białostockiej prasy (3)

łomżyńskiego i suwalskiego nie osiągał nawet czwartej części obecnego jednorazowego na-kladu „Gazety Współczesnej”.

W ubiegłym tygodniu przypomniałem tytu-ły gazet „długowiecznych”. Dziś parę zdań o tych, co znikły „nim z paka w kwiast się zamienili” i o efemerydach prasowych, któ-rych inicjatorzy chęć tylko mieli miast twór-czego talentu, organizatorskich zdolności i ko-niecznych funduszy.

„Tygodnik Ilustrowany Kresowy”, redago-wany przez W. Śnieżkę, wychodził ledwie cztery miesiące, bo od czerwca do września 1927 roku. Numer 16 „Tygodnika” był jego numerem ostatnim. Znaczenie gorzej rzecz się miała z tygodnikiem „Życie Polski”, wyda-wanym także w 1927 roku i także przez Witolda Śnieżkę. „Życie” dożyło tylko dru-giego numeru.

„Białostocki Nowiny Codzienne”, redago-wane przez Kazimierza Bobińskiego, wyda-wane przez Zygmunta Halickiego, a druko-wane w zakładach „Polonia” były oficjal-nym organem Narodowej Demokracji. Bez większego powodzenia występowały prze-ciwniejszom narodowościowym, a szcze-gólnie przeciwniejszom żydom. Dziennik nie cieszył się zainteresowaniem społeczeństwa i przyspa-rzał też wiele kłopotów cenzorom. Ze 130 numerów dziennika, aż 55 zostało skonfis-kowanych. Ostatecznie dziennik upadł po czterech miesiącach.

Krótki też był żywot „NASZEGO GŁOSU”, mie-siecznika o ogólniejszym tematyce. Redago-wał go J. Kurzyński. Wydawane na początku 1939 roku w nakładzie 300 egzemplarzy, czasopi-smo zwalczało nienawistę klasową i narodowości-ową. Teplota antysemityzmu, apelując o równopraw-nie dla wszystkich narodowości zamieszkujących Białostocznę. Atakowane przez „narodowców” przestało ukazywać się w maju 1939 roku. W druku wyszły tylko cztery jego numery.

W miejsce znikałych tytułów pojawiała się nowe, tak jak przedtem zwalczające się zgodnie z bezlistnym prawem konkurencji. W tej kon-kurencyjnej walce nigdy sobie nie żałowano epi-tetów, pomówień, wyzwisk i to nie tylko na ja-mach gazet, ale też podczas przypadkowych spo-tkań panów redaktorów w kawiarni przed połud-niem lub wieczorem w knajpie.

Prasowy zapaleńcy nie zrażał się niepo-wodzeniami. Do takich należał m.in. nie-zwykle obrotny w tym fachu Izak Szejsza-pir. W ciągu 14 lat był on naczelnym redak-torem następujących gazet drukowanych w języku jidysz „Białostoker Kurier” (1925—26),

wspólnie z Mojżeszem Sierotą, kiedy to objął odpowiedzialność za „Dos Noje Lebn” i natychmiast zaczęli zwalczać jego redak-tora naczelnego, wielce przez innych szanowa-nego Pejsacha Kapl na „Jidsher Kurier” (1927); „Noje Bialistoker Sztymen” (1929); „Bialy-stoker Frimorgen” (1933 — ukazujący się „od czasu do czasu”); „Unzer Owt Caftun” (1933); „Noje Caftun” (1933); „Noje Bialistoker Caftun” (1933—39) i „Unzer Caftun” (1934—1939).

Jego wzloty i upadki, podobnie zresztą jak i innych dziennikarzy, pilnie śledził, aby po-tem bezlistną krytyką prześladować, wykpi-wać i obrażać, wielki dziennikarski awantur-nik, Wiktor Iwanicki, w jednej osobie redak-tor, wydawca i autor jednego tygodnika, ale o zmieniającym w razie potrzeby tytule: „Pro-żektor”, „Reflektor”, „Tempo”, lub „Fama”. W razie potrzeby naczelnym redaktorem zmieniał swoje nazwisko. W 1930 roku np. zmieniając „Prożektora” na „Reflektor” pod-pisywał się pod nim jako Antoni Sojko. Szybko jednak zrezygnował z tego pseudo-nimu.

Pismo WIKTORA IWANICKIEGO, małego for-matu, ale wielkiej zadatności, mieniło się „ty-godnikiem polityczno-informacyjnym, organem niezależnej myśli”. Samego zaś naczelnego cehowa-ła zieleń polach w rękawiczkach. Wolełmy z draple-żkami i wyszykowanymi, wachłami i kanakia społeczną. Idziemy przeciw oszustom, skarb-kradom, walmy w tej chamokracji. Toteż nie dziwne, że zewsząd czyha na nas podłość i nie-nawidź, plotka i chęć zemsty”.

Z publikacji tego nieposkromionego złościwa, przy którym „kurierowy” Jacek Grün jest wcieleniem łagodności i układosci, mo-dzemy się najwięcej dowiedzieć o międzywo-jennej białostockiej prasie i jej twórcach. Opinie Iwanickiego, szczególnie te negatyw-ne, są pewnie przekasowane. To trzeba brać pod uwagę.

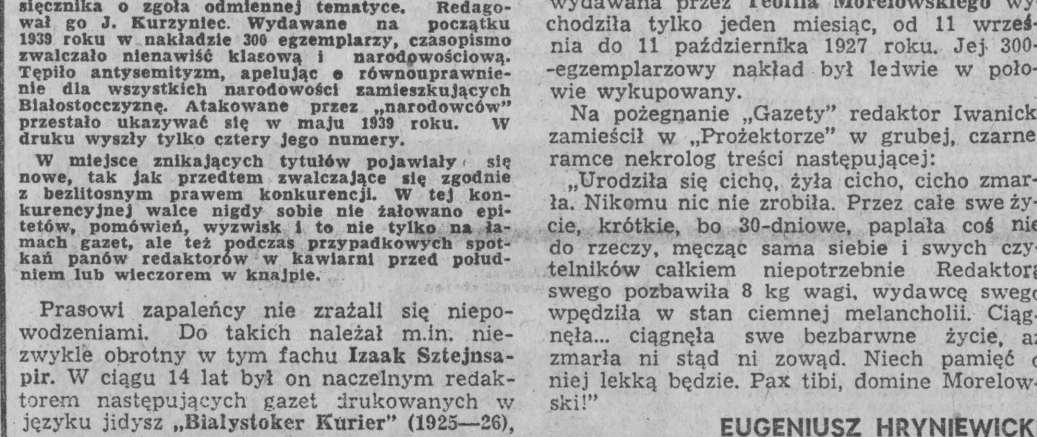
4 stycznia 1936 roku ukazał się pierwszy numer „Gońca Białostockiego”. Wiktor Iwa-nicki oczekiwał kilka tygodni i 15 lutego to-ż roku wydał o tej gazecie swoją opinię, że „nieładnie zaizoluje pan Marian Józefo-wicz, który zmował w Białymstoku 10-groszową mutację 5-groszowego Kuriera Codziennego” podsyżając się jednocześnie pod „Gońca Warszawskiego”. Słowa te okazały się prorocze, bowiem ostatni, 51. numer „Gońca” ukazał się 26 lutego 1936 roku bez informacji o likwidacji tego dziennika.

Druga edycja „Gazety Białostockiej”, jako mutacja warszawskiej „Unii”, redagowana i wydawana przez Teofila Morełowskiego wy-chodziła tylko jeden miesiąc, od 11 wrześ-nia do 11 października 1927 roku. Jej 300-egzemplarowy nakład był ledwie w połowie wykupowany.

Na pożegnanie „Gazety” redaktor Iwanicki zamieścił w „Prożektorze” w grubej, czarnej ramce nekrolog treści następującej:

„Urodziła się cicho, żyła cicho, cicho zma-rła. Nikomu nic nie zrobiła. Przez całe swe ży-cie, krótkie, bo 30-dniowe, papiała coś nie do rzeczy, męcząc sama siebie i swych czy-telników. Calkiem niepotrzebnie Redaktor jej-swego pozabawił 8 kg wagi, wydawcę swego wpędził w stan ciemnej melancholii. Ciąg-nęła... ciągnęła swe bezbarwne życie, aż zmia-ria ni stąd ni zowąd. Niech pamięć o niej lekka będzie. Pax tibi, domine Morełow-ski!”

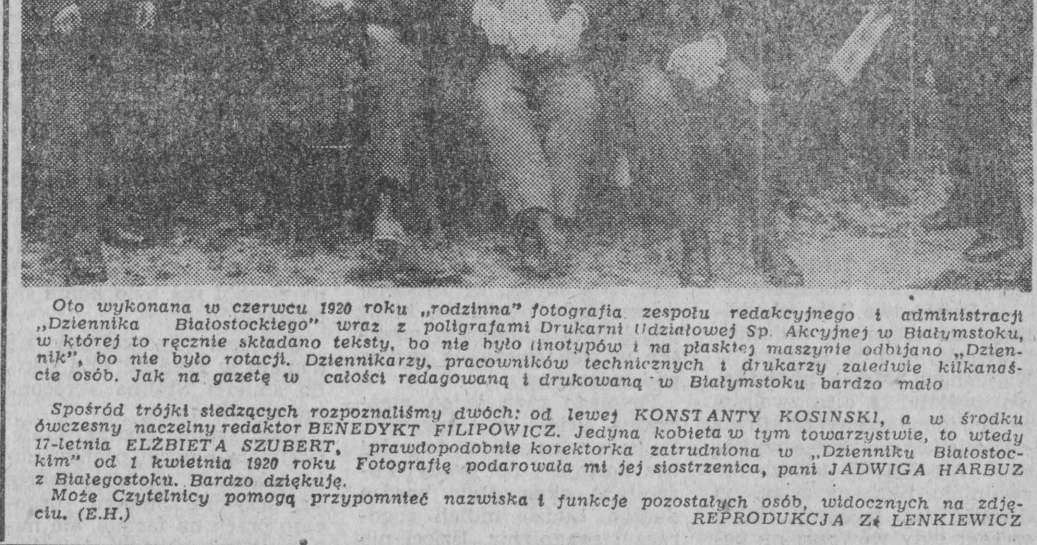
EUGENIUSZ HRYNIEWICKI



Oto wykonana w czerwcu 1920 roku „rodzinna” fotografia zespołu redakcyjnego i administracji „Dziennika Białostockiego” wraz z poligrafami Drukarni (działowej Sp. Akcyjnej) w Białymstoku, w której to ręcznie składano teksty, bo nie było linotypu i na płaskiej maszynie odboję „Dziennik”, bo nie było rotacji. Dziennikarzy, pracowników technicznych i drukarzy zaobserwuj kilkanaście osób. Jak na gazetę w całości redagowaną i drukowaną w Białymstoku bardzo mało

Spółród trójki siedzących rozpoznaliśmy dwóch: od lewej KONSTANTY KOSINSKI, a w środku ówczesny naczelnik redakcji BENEDYKT FILIPOWICZ. Jedyną kobietą w tym towarzyszeniu, to wtedy trzioletnia ELŻBIETA SZUBERT, prawdopodobnie korektorka zatrudniona w „Dzienniku Białostoc-kim” od 1 kwietnia 1920 roku. Fotografia podarowała mi jej siostrzenica, pani JADWIGA HARBUS z Białegostoku. Bardzo dziękuję.

Może Czytelnicy pomogą przypomnieć nazwiska i funkcje pozostałych osób, widocznych na zdję-ciu. (B.H.)



REPRODUKOWANO Z ZBIORU



Są ludzie z tak zwanej elity władzy, którzy u-chodzą za dobrze poin-formowanych, słabo poin-formowanych i są tacy, któ-ry o tym, że spadli ze stółki dowiadują się ostatni. Funkcjonuje wśród dzien-nikarzy takie sformułowa-nie: jak dowiadujemy się z kręgowo dobrze poinformo-wanych.

Tymczasem na rynku księ-garskim ukazała się książka Roja Miedwiediewa „Ludzie

Kim był uczeń Soso

Stalina”, której autor nigdy nie należał ani do elity władzy, ani do ludzi dobrze po-informowanych.

Solżenitsyn, laureat lite-rackiej Nagrody Nobla, tak-że nie należał do ludzi do-brze poinformowanych, ani do tych z kręgów zbliżonych chociaż napisał „Krag Pierwszy” a także „Archipelag Gulag”, nad którego dru-giem zastanawiając się re-daktorzy naczelnicy radzie-ckich tygodników.

Tak wstrząsająca książka o zbrodniczym systemie se-tek obozów rozrzuconych na Kolumbie, Magadanie, Ka-zachstanie, Syberii, Półwys-pie Kolskim i Bóg jeszcze wie gdzie została jednak na-pisana z kronikarską dokład-nością, rejestrując nie tyl-ko osobiste przeżycia auto-ra, który dwadzieścia lat był przez radziecki system sta-linowski reedukowany, ale ujawnia cały mechanizm to-talitarnej bandytyzmu. O-peruje ciekawymi przykładami i statystyką.

Wiele wiedział! Był po-informowany! Być może doczekamy się publikacji wywiadów z So-lżenitsynem, który ujawni nam szczegóły dotyczące po-stawiania poszczególnych tomów „Archipelagu”, bo mnie osobiste intriguje warsztat pisarski tego arty-sty.

Miedwiediew prowadził setki rozmów z tymi, którzy stykali się z prominentami czasów Wujka Złutka jak Stalina nazywa w „Pięk-nych dwudziestoletnich” Marek Hłasko nieco uszku-knął z archiwów, a resztę własnym zdolnościom deduk-cyjnym.

NICZYPOROWICZ

ciąg dalszy ze str. 8

Scene” w Yokohamie czas ten skrócono do czterech minut. Natychmiast po wyjściu pary znikła cała łoże — po naciś-nięciu przycisku w ścianie — a na jego miejsce wyłania się świeże i nowe łóżeczko. „The Scene” doprowadziło do tego, że jego pokój używane są na-wet przez sześć par w ciągu jednej doby.

— Ważne jest to, żeby „Lo-ve Hotels” nie wyłaziły jak zwykłe domy publiczne, wy-jaśnia architekt wnętrz, Shin Ami. One mają być miejsca-mi, o których nawet dziecko powie: „Tam i ja pójdę jak będę duży(a)”. Dlatego też te przybytki muszą być tak urzą-dzone, że mogą odwiedzać je całe rodziny. Mama z tatą mają fantazję i chęć pokocho-nia się w dość szczególnych warunkach, a dzieci w tym czasie kierowane są do specy-alnych pomieszczeń, w których bawia się pod troskliwą opie-ką. Uff...

W całej Japonii jest 40 tys.

Alkohol i seks

I tutaj wkraczamy w dzie-dzinę mechanizmów, „Pachin-ko” — jest to specyficzny dla Japonii rodzaj maszyn do gry. W salonach, ba, całych halach stoja rzędy tych urzą-dzeń, a nad nimi siedzą po-chyleni tubylcy. Nie przeszkadza im domy papierosowy, nie przeszkadza hałas wydawany przez te piekielne maszyny, nie przeszkadza głośnie muzy-ka płynąca ze wszędziecho-nych głośników. Siedząc ca-łymi godzinami śledzą ruch stalowych kulek, które brzęczą i wyła.

„Pachinko” zrodziło się w latach trzydziestych w USA, a po wojnie trafiło i na wy-spy japońskie. Pierwotnie by-ła to tania gra dla dzieci, ale teraz... W całej Japonii — jak duża i szeroka — w 14 tysię-cu salonów „Pachinko” czynnych jest 3,4 mln maszyn

— dwa razy tyle co przed sześcioma laty. Według tam-tejszych szacunków Japończy-ci wydają na „Pachinko” dwa razy tyle pieniędzy, ile rząd wydaje na obronność kraju. Te maszyny stały się wręcz symbolem wolności Japończy-ka, czymś w rodzaju kultury narodowej. O „Pachinko” mó-wiła z dumą, że jest ona tak starożytna, że cudzoziemcy nie potrafili tego pojąć!

— Kiedy zapalają się świa-tła maszyn i kule uderzają w talerz, to mam wrażenie, uczucie jakiegoś oczyszczenia. To jest przyjemność, prawdzi-wa przyjemność! Takie wyzna-ko-biła pisząca powieść na te-mat... „Pachinko”. Przed tą maszyną potrafię zapomnieć o wszystkim. Nie ma na nie lepsze-go na stres — wyznaje z ra-dością Takako Doi, sekretarz

generalny Japońskiej Partii Socjalistycznej, po odzecie-niu jej „Nagrodą Kultury Pa-chinko”.

Japonia jest nie tylko budzą-cą strach maszyną produkcy-ną, jest ona jednocześnie ol-brzymim parkiem pełnym roz-rywek. Za jeden z powodów tak olbrzymich sukcesów go-spodarczych uważa się rozwi-ązania systemowe, w których zapracowany Japończyk w sposób bardzo łatwy i przy-jemny pozabawia się wszelkich frustracji. Dzieje się tak po-przez dostęp do „krajny snów” która rekompensuje mu wysi-łek włożony w wykonywanie pracy. On doskonale wie, że wszędzie wokół niego, na wy-ciągnięcie ręki, znajduje się cała przeczczona dla niego kraina odprężenia, dobrej za-bawy, do której może wejść o-każdej porze dnia i nocy — kiedy będzie miał na to ochotę!

Dopiero teraz można zrozu-mieć dlaczego przemysł roz-rywkowy stał się taką potęgą,

I tak trwa ta symbioza bez-brzeżnego targu próżności z mołochem produkcji. (Na pod-stawie „Der Spiegel” — jag-

